

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

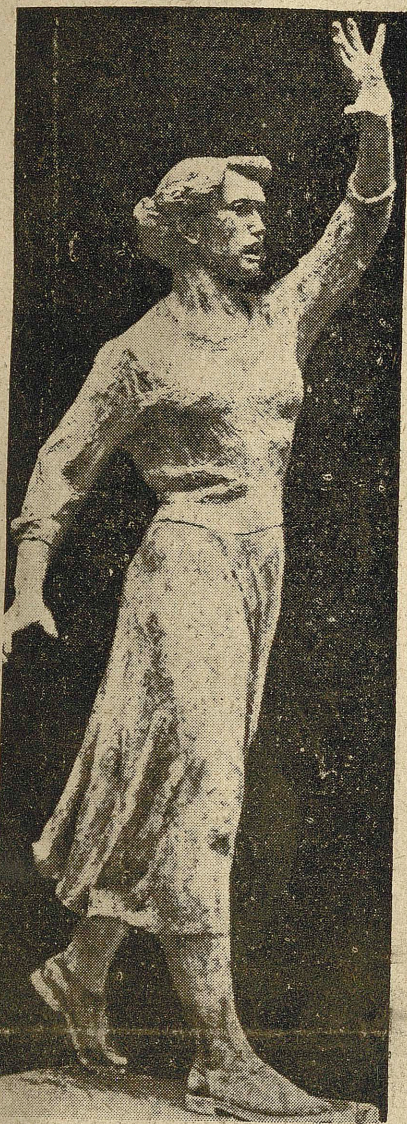
Rok VIII

Warszawa, dn. 15. IV. 1951 r.

Nr 5 (298)

TADEUSZ ORLEWICZ

APEL ZNACZY WALKA...

Adam Smolana
Raymonde Dien

NA APEL ŚWIATOWEJ RADY POKOJU narodził się w całym świecie wielki ruch pokojowy. W walce o pokój z nami jest cała ludzkość, my jesteśmy z całą ludzkością. My, którzy pamiętamy potworne zbrodnie hitlerizmu, psatanie wojny, podpalaczy świata, my, którzy przetrzymaliśmy okropności okupacji i wojny, my, którzy dzięki krajowi zwycięskiego socjalizmu budujemy dziś nowe pokojowe życie. W naszym narodzie jest głęboka świadomość, że walcząc o wykonanie wspólnego planu sześciolatniego we froncie narodowym, walczymy jednocześnie o pokój dla siebie, dla swoich rodzin, dla swojej ukochanej ojczyzny, dla wszystkich ludzi na całym świecie: Nową Huta, nową Warszawę, sercem socjalistycznego narodu, rozmiarem budownictwa przemysłowego w całym kraju, milionami metrów tkanin i ton węgla, tysiącami nowych traktorów i spółdzielni produkcyjnych, nowymi szkołami i wspaniałymi maszynami. Jesteśmy świadomymi uczestnikami wielkiego ruchu narodów, wielkiego ruchu patriotów, ruchu obrońców pokoju.

Nie było w historii tak powszechnego ruchu, tak potężnego i skutecznego w działaniu, jak światowy ruch obrońców pokoju. Pragnienie pokoju, zawsze silne w każdym, kto czuje i myśli po ludzku, przestało być bezbronnym pragnieniem. Stało się wolą, bojącą wola narodów na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach świata. Wrocław, Paryż, Praga, Sztokholm, Warszawa, Berlin. Ruch obrońców pokoju rośnie nieustannie w sily, organizuje miliony i setki milionów bez względu na orientację polityczną, wyznawanie czy kolor skóry, demaskując konsekwentnie i na każdym kroku knowania podpalaczy świata, pokojowym budownictwem Kraju Rad i krajów demokracji ludowej, milionami rąk, serc i mózgów osaczając ich we własnych matecznikach. Robotnicy z Essen i Bremy, dokęzcy Londynu i portów nowo-

landzkich, lud Barcelony i Madrytu, chłopcy Włoch południowych i robotnicy włoskiego przemysłu, ludzie z Chile, Argentyny, Brazylii walczą o prawo do życia i chleba, walczą o pokój. Stają w Paryżu, w Marsylii dokoła fabryki, elektrownie i gazowni. W Hiszpanii, uwięzionej fałszywym terrorem, potężne strajki, narodowa partyzantka wyzwala. W Chile, kolonii amerykańskiego biznesu, strajki. W Ameryce Trumanów, Eisenhowerów i Mac Arthurów wychodzi na ulice w wielkim marszu pokoju Ameryka tradycji Lincolna. Ameryka narodu amerykańskiego. Meksykańscy górnicy — manifestują przeciwko wyzyskiwaczom i podpalaczom świata.

O życie i chleb, o pokój walczą ci, którzy wydobywają rudę i węgiel, produkują chleb i uprawiają w ruch hut, konstruują maszyny i przewożą towary. To miliony twardej ręki, miliony prostych, uczciwych ludzi, międzynarodowy proletariatus, niezłomny w swoim patriotyzmie i międzynarodowej solidarności ludzi pracy miast i wsi.

A z nimi: Pablo Neruda, Louis Aragon, Jorge Amado, Pablo Picasso i inni, czołowe postacie świata literackiego i artystycznego. A z nimi: Joliot-Curie, genialny uczyony, Cosyns, belgijski fizyk, profesor Valladares z Portugalii i profesor Bernal z Anglii, wszyscy, którzy swoją wiedzę oddają w służbę pokojowego budownictwa, dobrobytu i szczęścia ludzkości. A z nimi: ksiądz Boulter, katolicki duchowny z Francji i Hewlett Johnson, duchowny anglikański, Peipzig, pastor protestancki, wszyscy ci, którzy bez względu na wyznanie w walce o pokój widzą swoje posłannictwo. Z nimi miliony ludzi radzieckich, przodowników socjalistycznej pracy i socjalistycznej walki, miliony ludzi krajów demokracji ludowej. Miliony i setki milionów prostych, uczciwych ludzi, którzy myślą i czują po ludzku.

To oni właśnie w kraju zwycięskiego socjalizmu wnoszą wspaniałą gmach pokoju, to oni w krajach demokracji ludowej z każdym dniem i z każdą godziną przysparzają sił obozowi pokoju, rozwijając produkcję, umacniając swój samodzielny byt narodowy. 800 milionów od Łaby do morza Żółtego, od Oceanu Lodowatego do albańskich wybrzeży Morza Śródziemnego, wolne narody w wolnych krajach budują wolny od wyzysku i ucisku świat, dla siebie i przyszłych pokoleń, świat pokojowej pracy.

Tak wspierani frontem walki o pokój, na całym świecie potrafią ludzie w krajach kapitalistycznych, rządzonych przez miliardów Wall Street, zatrzymać bieg maszyn, pracujących dla wojennej awantury, są zdolni skruszyć i złamać aparat ucisku. Ich siła zmusza agresorów do cofania się. Pod wpływem tej właśnie siły, imperialiści zmuszeni zostali do rozpoczęcia wstępnych rozmów w Paryżu pomiędzy czterema mocarstwami. Pod wpływem tej właśnie siły, nie są oni w stanie oprzeć się jasnej i konsekwentnej argumentacji przedstawicieli ZSRR. Ta siła pogłębia kryzys rządowe i parlamentarne w krajach kapitalizmu. W tej sile odzwierciedla się potęga obozu pokoju. Pod wpływem tej potęgi nie tylko na Korei zatamują się plany agresji, ale wszędzie tam, gdzie narody biorą w swoje ręce losy pokoju, gdzie klasa robotnicza pod sztandarami międzynarodowemu przewodzi w walce.

Poprzez granice i kontynenty, rośnie i pogłębia się świadomość konieczności walki, konieczności przekuwania bezbrzennych, niezorganizowanych pragnień na zorganizowane czyny bojowe. Miliony i setki milionów, coraz dokładniej orientują się w całym interesie i dla jakich celów, pędząc budżety zbrojeniowe państwa kapitalizmu, dla jakich celów wspaniałe owoce myśli ludzkiej przekształca imperializm w bombę atomową i wodorową, w broń bakteriologiczną, w narzędzie ludobójstwa. Ludzkość coraz powszechniej rozumie, kto, zagraża pokojowi, jak siły sztykują jej cierpienia i ruinę. Coraz celniej potrafi w porę uderzać w najczulsze punkty knowań imperializmu amerykańskiego. Wszyscy uczciwi, nie tylko odwracają się z odrazą od podpalaczy świata, ale podejmują z nimi na szerokim froncie walkę. Rozumieją, że

dziś sprawy stanęły przerażająco jasno: wojna albo pokój. Idzie o sprawę generalną, o spokojne życie ludzi Moskwy i Nowego Jorku, Warszawy i Berlina, Pekinu i Paryża. O to, aby mogły dalej bawić się dzieci na skwerach Leningradu, Londynu czy Waszyngtonu. O to, aby domy rodzinne na całym świecie mogły oddychać pokojem. O to, aby ludzkość nie była sprzedawana na mięso armatnie dla imperialistycznych kombinacji. To już nie tylko sprawa zakazu broni atomowej czy rozbrojenia. To sprawa zawarcia PAKTU POKOJU pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami, pomiędzy ZSRR, Chinami, Ludowymi, USA, Wielką Brytanią i Francją.

„Pokój zostanie utrzymany i utrwalony — mówił Generalissimus Stalin — jeżeli narody ujmą w swe ręce sprawę utrzymania pokoju i będą bronili jej do końca. Wojna może stać się nieunikniona, jeżeli podległom wojennym uda się omdlać siecią kłamstwa mas ludowych, oszukać je i wciągnąć do nowej wojny światowej.

Światowa Rada Pokoju w Berlińskiej Rezolucji, odstąpiła główne kłamstwa podległom wojennym przed ludzkością młującą pokój. Wiadomo, jak wiele nadziei pokładała do niedawna świat ONZ. Organizacja ta utworzona dla utrwalenia pokoju, przekształciła się jednak w powolne narzędzie amerykańskiego imperializmu, a zatem w instrument rozpętywania nowej zawieruchy wojennej. Jest w tej Organizacji San Domingo, które liczy zaledwie 2 miliony ludności, ale nie ma Chin Ludowych, kraju pół miliarda ludzi. Jest w ONZ i Kostaryka i Paragwaj i inne małe kraje południowej Ameryki. Są i tak być powinno. Ale przedstawiciele rządów tych 20 krajów nie reprezentują swych narodów. To marionetki kapitalu amerykańskiego. Przypomnijmy sobie konferencję panamerykańską w Bogocie przed trzema laty, kiedy generał Marshall musiał uciekać ze stolicy Kolumbii przed gniewem ludu, a imperialistyczni spiskowcy musieli chronić się wówczas pod osłoną policji i samochodów pancernych. Dziś konferencja podobna, a raczej odprawa środkowo i południowo-amerykańskich marionetek USA, odbywa się w Waszyngtonie. Ale i tam słychać głos ludu, który strajkami, demonstracjami manifestuje przeciwko machinacjom Wall Street. Marionetki w Waszyngtonie głoszą podobnie jak w ONZ: na rozkaz. Oni to w ONZ uznali Koreę za agresora we własnym kraju, Chiny Ludowe, obrońcę zagrożonych granic chińskich za stronę atakującą, podczas gdy, przeciwko tej uchwale głosowały przeciw kraje, reprezentujące nie mniej niż więcej a 1 miliard 400 milionów ludzi. To znaczy 60% ludności globu. Oto jak w obecnym ONZ wygląda istotny, realny, a nie formalny układ sił. Oto jak ONZ wkroczyła na niesławną drogę Ligi Narodów, gromiąc swój autorytet moralny, skazując się na rozpad.

ŚWIATOWA RADA POKOJU, rzeczywisty rzecznik woli ludów naszego globu, ZAŻĄDAŁA OD ONZ, ABY POWRÓCIŁA DO ROLI PRZEWIDZIANEJ KARTĄ NARODÓW ZJEDNOCZONYCH, aby stała się forum porozumienia między rządami, a nie narzędziem którejśkolwiek panującej grupy. Delegacja Światowej Rady Pokoju w tej sprawie do ONZ jest delegacją setek milionów mężczyzn i kobiet całego świata i bez względu na zachowanie się Trygwe Lie, jak jakiegos udziału kstażka („może się spotkać z delegacją przy okazji swojego pobytu w Europie”) potrafi narzucić swoją wolę, bo to jest wola milionów.

Te miliony dokładnie wiedzą, jaką GROZBĘ DLA POKOJU SZYKUJĄ W NIEMCZECH ZACHODNICH I W JAPONII IMPERIALIŚCI AMERYKAŃSCY. To przecież nie dla pokoju dymią znowu fabryki zbrodniczej IG Farben w Ludwigshafen i w Hoechst, to nie dla pokoju Krupp podejmuje znowu produkcję narzędzi ludobójstwa. To nie w imię pokoju Guderian, Speidel i inni zbrodniarze wojenni murują nowy hitlerowski Wehrmacht. To nie troska o pokój dyktuje neofaszyzm zza Oceanu przekształcenie Niemiec Zachodnich w arsenał nowej zawieruchy wojennej. Europejska Konferencja Robotnicza w sprawie remilitaryzacji Zachodnich

Niemiec zajęła zdecydowane stanowisko. Pokój w Europie — to Niemcy zjednoczone, zdemilitaryzowane, wolne, demokratyczne. O takie Niemcy walczą Niemiecka Republika Demokratyczna, nasz sąsiad — przyjaciel, walczą robotnicy Zagłębia Ruhry i Hamburga. O takie Niemcy walczą miliony kobiet i mężczyzn całego świata, zorganizowane w obozie pokoju.

Narody świata wiedzą, że w JAPONII za sprawą „opiekunów” z Wall Street odradza się HYDRA MILITARYZMU. Mac Arthur zaczyna sobie na rozkaz swoich morderców z koncernu Morgana, jał samowładny satrapa, przywracając w pełni władzę krwiożerczym koncernom japońskim Mitsui i Mitsubishi, remilitaryzuje kraj, przygotowuje nowe transporty mięsa armatniego. Dules, inny agent amerykańskich handlarzy śmierci, montuje jednostronny separatystyczny traktat pokojowy w Tokio, z godnymi siebie japońskimi agentami Hirohito i Joszidy. To nie traktat pokojowy z narodem japońskim. To nie traktat pokoju, a zapowiedź nowej grabieży i nowego rozbój. Lud Japonii żąda demokratycznej, pokojowej egzystencji, żąda wolności i chleba. Miliony mężczyzn i kobiet Azji i basenu Pacyfiku, a z nimi cały światowy oboz pokoju, żądają zawarcia traktatu przez wszystkie zainteresowane mocarstwa i kraje z Japonią, wolną od US — Army, z Japonią ludu pracującego miast i wsi, z krajem pokojowego budownictwa.

Miliony na całym świecie żądają WYCOFANIA WOJSK NAPASTNICZYCH Z KOREI, aby naród koreański mógł sam rozwiązywać swe wewnętrzne sprawy. Miliony domagają się uchylecia hańbiących uchwał ONZ w sprawie Chin Ludowych, zlikwidowania okupacji Tajwanu.

Wspólna solidarna akcja narodów świata na rzecz pokoju, wspiera walkę ludów kolonialnych i zależnych o prawo do samostanowienia o swoim losie. Miliony uznają, że walka ta, walka ludów Azji i Afryki przeciwko agresji i uciskowi, przeciwko dławieniu wolności i własnemu ich do różnych paktów agresywnych, walka przeciwko zagarnianiu surowców na imperialistyczne cele, opór przeciwko zohydowaniu wartości kulturalnych tych narodów, walka przeciwko dyskryminacji rasowej — to zasadniczy wkład w dzieło zachowania pokoju, to wkład w obronę zagrożonych najwyższych wartości ogólnoludzkich i ogólnonarodowych. Narody chcą być wolne i chcą pracować w pokoju. Chcą i potrafią pragnienie to przekuć w czyn, jak w Chinach, jak w Vietnamie, jak na Malajach, jak w Burmie.

Na tych wielkich frontach toczy się walka ludzkości z podległom wojennymi. I na tych frontach uszedzie jak świat długi i szeroki, narasta konsekwentna, zorganizowana wola milionów mocarstwa siła. PODPALACZOM ŚWIATA USUWA SIĘ GRUNT SPOD NÓG, SĄ JESZCZE SILNI, ALE ICH SIŁA STAJE SIĘ CORAZ WYRAZNIJ SIŁA POZORNĄ, BO WIECEJ W NIEJ WSCIEKŁOŚCI I SZALU WIECEJ W NIEJ SZAMOTANIA SIĘ W ZASTAWIONYCH PRZESIEBIE SAMYCH SIECIACH, NIZ ISTOTNEJ REALNEJ MOCY, KTÓRA REPREZENTUJE DZIS OBOZ POKOJU I JEJEGO CHORAŻY, WIELKI ZWIĄZEK RADZIECKI.

Nadeszła chwila, kiedy ludzkość postawiła wyraźne żądanie. Uchylić się od niego — to znaczy zadeklarować się jako wróg ludzkości. ZAWARCIE PAKTU POKOJU POMIĘDZY PIĘCIOMA MOCARSTWAMI JEST GŁÓWNYM, CENTRALNYM DECYDUJĄCYM ZADANIEM WSZYSTKICH UCZCIWYCH, PROSTYCH LUDZI. Jego realizacja — to podstawowa gwarancja, usuwająca obawę przed groźbą pożaru światowego, to główny front walki ludzkości o spokojne jutro.

W tym głównym froncie walki o pokój NIE ZABRAKNIĘ ZADNEGO POLAKA I ZADNEJ POLKI, milijonów swojej ojczyzny. Niech miliony naszych podpisów uderzą jak taran w zbrodniczość, zaklamanie i obłudę podpalaczy świata.

Tadeusz Orlewicz



Plakat pokojowy dla szkół

Józef Mroszczak

TADEUSZ GIGIER

W IMIĘ POKOJU

Niech się rozwinie wiersz jak plakat
agitujący za pokojem —
jak skrzydła gołębic, ptaka,
który się nad mým krajem waży —
i czy dzień biała pędzi szosą,
czy noc w poświacie stoi latarni —
on nieustannie trwa na straży.

Niech się roztoczy jak krajobraz
ten wiersz, zrodzony z żywej ziemi:
spójrz, tam dolina leży modra,
w niej wsi odbudowanej domy,
jedno bez miedz szerokie pole —
na wzgórzu miasto się czerwieni,
tam komin — pracy znak widomy.

Niech wstanie wiersz, ten jak mieszkalny
blok, obrośnięty winoroślą —
dom, w którym szczęście jest realne
i jak mieszkańcy nowi — proste,
gdzie kwiaty w oknie każdym stoja
i młode wzrasta pokolenie —
w imię radości i pokoju.

A. F. KIRLO-NOWACZYK

WARTY POKOJU

Wysoki bywa lot kominów,
kiedy je dymy wieńczą sine.
Gdy łoskot maszyn gra ruinom
i śmierci kłam zadaje czynem.

Domów i fabryk coraz więcej.
Na rumowiskach światła płoną.
Mury dźwigają w górę ręce
ku jasnemu, gwiazdnym stronom.

W wartkim obrocie kół zębatych
cielsko maszyny drży i parska.
Ojczyźnie milej plon bogaty
roboczych brygad niesie praca.

Historia wielkie pisze karty
o dziełach, co wyrosły z znoju.
Robota wre. Czuwają warty.
Robocze warty Pokoju!

STANISŁAW ORZEŁ

PIERWSZA UCIECZKA

(Fragment powieści „Dzieciństwo” cz. II)

Pisząc II część „Dzieciństwa” obserwowałem dzieci dzisiejsze. Przychodziło mi to łatwiej, bo przecież jestem nauczycielem.

Myślałem się jednak, kto chciałby miarą dzieci powojennej Polski mierzyć mojego bohatera — z „Dzieciństwa”. Stach Jastrzęb mógł lepiej umieć „rachunki”, ale życia nie umiał.

To właśnie przedstawiłem w I części „Dzieciństwa”. Chłopiec, którego straszny wszystkich: ojciec, nauczyciel, ksiądz, grzechy, piekło, czarownica. Chłopiec wiazi już pewną nierówność między kolegami biednymi a bogatszymi. Budzi się w nim zazdrość, żal, nie rozumie jednak dlaczego tak jest, a nie ma nikogo, kto by mu to sprzeczności wytłumaczył.

W II części Stach Jastrzęb ma już 14 lat. Chce się uczyć, lecz ojciec oddaje go na służbę, bo do szkoły w mieście nie ma za co posłać. To, czego nie wytłumaczył chłopcu ani w domu, ani w szkole — zdobywa sam. Zaczyna powoli rozumieć przepaść między nim a „chlebodawcą” — gospodarzem, Wojciechem Gryzoniem. Wiesz — okazuje się — nie jest „zabita deskami” drzemią w niej sily, które spostrzega wreszcie młody Jastrzęb.

Skąd się zrodził pomysł „Dzieciństwa” i w jakim stopniu jest autentyczna ta powieść? I część „Dzieciństwa” jest wyidealizowaną prawdą do słownym z mego życia. Na II części zawdzięcza paroletnią groźbę „służby”, gdyż ojciec nie mógł dać sobie rady, ucząc nas dwóch w szkole

środkiej i żywiąc pozostałe dziesięć osób w domu na 5 morgach. Wiele wziętem z przeżyć Władka K., pastucha-parobka, z którym kolegowałem aż do jego tragicznej śmierci, spowodowanej nadmierną pracą i bezlitosnym postępowaniem jego gospodarza. Osoby i zdarzenia są przeważnie autentyczne.

A co mam powiedzieć o sobie obecnym? Jestem kowalem, który po całodziennym żmudnej pracy w szkole, siedzi nocami i pisze. Ale jeśli ktoś z czytelników ciekawy tworzywa powieści, niech przyjedzie do moich rodzinnych Chylic (7 km od Łysicy). Pokażę mu rodziców, pozna siostry i brata górnika, byłego kowala, który potrafił w stwardniałe dłonie wiać książkę w 1946 r. i ukończyć techniczne gimnazjum na Śląsku. Usłyszycie opowiadania siostrzy, jak to musiały zboże kosić, młócić, orać, sieczkę rżnąć i do lasu po drzewa jeździć, a potem na służbę, aby tylko Stach czy Broniek uczyć się mogli w odległym o 25 km. Ostrowcu i co sobotę pieszko do domu przychodzili po bochen razowego chleba.

Na koniec nadmienię, że taki autor jak ja musi jeszcze pracować i nie może mieć się za literata dlatego tylko, że potrafił wychylić się poza ograniczoną świadomość swej klasy. Bo czy się wychylił? Przecież to ona przed laty strajkami, a dziś marszem do spółdzielni rozszerza poprzez czynny swą świadomość na miarę socjalistycznego sojusznika klasy robotniczej.

Stanisław Orzeł

NIECAŁY tydzień minął od spalania owej księgi Gryzonii, kiedy wynikło to bicie i moja pierwsza ucieczka.

O księgę był w domu cały dzień sądu ostatecznego. Pewnie, że Gryzon najpierw do mnie skoczył, ale uratowała mnie Mańka. Powiedziała, że w domu mnie przez cały czas nie było.

Strach padł na wszystkich. Bili się, że złodziej może na drugi raz i pieniądze ze skrzyni zabrać. Ostatecznie Gryzon Mańkę strasznie zżymyślał, że po wsi się wiozą i złodzieja do domu wpuszczą.

A tu przyszedł Dynda z krową z Przygonia. Boso był, z obszarpanymi nogawkami, w starym watowanym kaptanie, choć było gorąco. Żal było patrzeć jak Dynda płakał jednym okiem. Nie ze smutku, ale go to oko bolało i już od dawna tak było z niego leciały. Wszyscy płacili najpierw gospodarzowi całego złoto, a potem przychodził Gryzon albo i innym pawzałali samym do obory wchodzić i krasnego buhaja na łańcuchu wyprowadzić, bo ja nie chciałem. Krzyczał na mnie Gryzon, że głupi jestem, ale ja powiedziałem że nie i tak już zostało. Przyszedł Dynda, przywiązał krowę na podwórku do koła od wozu pod wystawą i poszedł do Gryzonii. Kiedy Dynda wszedł do sieni, odwiązałem łańcuch, na którym buhaj był przywiązany, aby stary z placzącym okiem nie musiał do obory wchodzić. A buhaj, nie-pohamowany byk, usłuchał pomrukiwania krowy i nie czekał na gospodarza. Kiedy potrzebował groźnie łbem puszciliem łańcuch. Wypadł z podniesionym łbem. Prosty jego grzbiet, okragły zad mignął tylko przez szerokie podwórce.

Wyszedł Dynda, zobaczył, że byk i jego krowa już po wszystkim, spokojnie obwąchują sobie pyski. Podszedł do krowy drobny krokciem, odwiązał i za furtkę wyprowadził. Wtedy właśnie stanął na progu sieni Gryzon. W mig zorientował się we wszystkim i zobaczyłem, jak mu się oczy nagle poszerzyły i przeleciały po ścianach chlewow. Wstał pod dachem na stajni postronkę — grubo powróz konopny. Gryzon zdjął go z gwoździ.

Nie uciekałem. Nie wierzyłem, aby mnie gospodarz bił tym powrozem i to tak, o nic nie pytając, bo przecież nie wiedziałem, że Dynda bez pieniędzy przyszedł i, że Gryzon kazał mu krowę gdzie indziej prowadzić, bo on bez pieniędzy swojego buhaja nie pusi. Nie wiedziałem o tym i nawet wtedy złościł się jakiegoś gospodarza nie miałem. Kiedy więc zawałał — Chodź tu! — wyszedłem z obory i stanąłem przy progu. A Gryzon zaczął bić. Już po pierwszym uderzeniu zrozumiałem, że nie żartuje. Ciągnie złożonym w cztery powrozem przez głowę. Węzeł na końcu postronka ugryzł mnie w szyję, aż skóra pękła. Zasłoniłem się rękami, a Gryzon bił na oślep: po rękach, po schyłonych plecach, po nogach. Któregoś tam uderzenie trafiło mnie znowu węzeł w twarz i krew z rozciętego czoła pociekła po palcach. Wzruszałem z bólu i upadłem na ziemię. I wtedy przybiegła Mańka.

Tata, zabijcie go. Rznął ją postronkiem aż zapiszczała przeraźliwie i dopiero opamiętała się. Rzucił powróz i poszedł do chaty jakby się nie stało. Mańka przyniosła wody i fartuchem wycierała mi ręce, oczy, czoło.

Do wieczora przeleżałem na moim postaniu w szopie. Mańka z Pietkiem jeść koniom i bydłu dali, mnie chleba z mlekiem przynieśli. Nie jadłem. Scięnnioli się zupełnie, kiedy wstałem. Zrzuciłem szmatę z czoła i wyszedłem przez tylną furtkę za szopę. Bolały mnie plecy, szczyptały ręce, kulało coś w szyi i w głowie. Kiedy przyszedłem na gajówkę — świecił księżyc. Bartoszek sie-

dział na obciosanym kłocu sosnowym. Nie wytrzymałem. Płakałem długo.

— Zbieść cie? Za co? — spytał Bartoszek, kiedy się trochę uspokoiłem.

Opowiedziałem mu wszystko.

— Niesprawiedliwie, powiedział znowu Bartoszek. Poszedł do komórek i przyniósł chleb i mleko. Nie mogłem jeść.

— I co teraz będzie? — spytał Bartoszek.

— Nie wróć już, uciekłem.

— I jak pojedziesz?

Milczałem, bo nie wiedziałem co odpowiedzieć. Zaczął w końcu gawędzić.

— Nic nie poradziś. Musis wrócić do Gryzonii. Będzie teraz uwoził, bo się twojego ojca przeleknie. Ni ma co, nie ty jeden tak dostoleś. Bieli i mnie, bieli Wicka, wszystkich nos bijo, bo my parobki, a tyny gospodarze. Nic nie poradziś. Wróć do domu, do Wopienicki, to twój ojciec jutro Gryzonii wywiele z chaty, mogą go cem przetrącić i nowe niesieć będzie, bo przecie znają twojego ojca, znow go i jo. A kaj pojedziesz, kto cie przyjmie? Dużo dzisiaj takich jak ty, dużo.

— Zostań u was, powiedziałem, nie myślą zupełnie o tym co mówię.

— U mnie nie zostaniesz, bo cie trzymać nie mogę. Nie dlatego, aby sie chleba dło ciebie nie znalazło, ale widziś, Stasiu, dowiedzo się o wszystkim twój ojciec i co będzie? Powiedzo, że cie zbuntowale, a jo przecie na służbie jak i ty. Ni może cie trzymać tutaj.

Wstałem z ociosanego kłoca i poszedłem. Bartoszek Pająk nie ruszył się. Myślał na pewno, że idę do Gryzonii. Może i żal mi było. Ale bał się swojego ojca. Wszyscy się go bali i Gryzon i gajowy i ja. Z drogi zszedłem w las. Jezyny oblały mnie za nogi, kludy, drapały. Gałęzie były po twarzy. W lesie było ciemno. Księżyc stał jeszcze wysoko, nie widać było jego światła. Bolały mnie znow plecy, szyja, głowa. Usiadłem pod jakimś drzewem.

Długo spałem bo rozwidniało się w lesie.

Słońce pokazało się zza góry, kiedy zobaczyłem Wapenniki. Przechodziłem koło zabudowań krowego po ciotkowym swoku. Alka Dziobasa. Alek konia akurat przy studni poił i zatrzymał mnie wołając:

— Stachu, a ty skąd się tu wzięłeś? Z wojny wracasz?

— Zaczekaj no.

I znowu musiałem powtórzyć wszystko po porządku. Ciotka, bo tak na Jagne, kobietę Dziobasa, wołałem, gotowała śniadanie i przez cały czas ani słowem się nie odezwała. Drewnianą łyzką mocniej łyżkę w garnek waliła, barszcz mieszała.

W domu nikogo więcej nie było, bo Dziobas jednego tylko syna Józka miał, który w Stupkach uczył się u Pana Skrzyneckiego za kowala i do rodziców na święta tylko lub niedzięle przychodził. Ziemiaki z barszczem i chlebem smakowały mi. Położyliśmy łyżki i Alek powiedział wtedy zupełnie spokojnie:

— Odpoczniesz sobie do południa, prześpisz się, a potem pojedziemy do Gryzonii.

— Nie pójdę, powiedziałem stanowczo.

— Posłuchaj, Stachu, krewnym ci jestem, ale to mało ważne. Posłuchaj dobrze, co ci powiem. Zrozumiesz, bo ty jesteś naprawdę mądry chłopak i można z tobą mówić. Gryzon to drań, jak każdy, kto się morowcy cygaństwem i cudnymi rekami dorobił. Za bytło biedaków mają. Skatowali cię, ale przyjdzie czas, że mu sam oddasz. Już ojciec dałby sobie z nim radę, ale jaka stąd korzyść dla ciebie? Wiesz, że oszczędzałeś, zarabiałeś na opałkach, koszykach, że chcesz do

szkoły iść. Twój brat? Pojdziecie obaj do Gryzonii, to pieniądze ci nie odda. Zacznie potem sam szukać i znajdzie je. I co mu zrobisz? Weźmie sobie innego i znow go będzie prał. Nie tak się robi. Ja potrafię z nim mówić. Nastraszę go sądem, twoim ojcem i zostaniesz u Gryzonii. Nie ruszy cie on więcej, możesz być pewny. Będziesz udawał, że zapomniałeś o pobiciu. Z nimi trzeba chytrnością, bo są za silni. Pieniądze robią ich silnymi i zdaje im się, że świat do nich należy. Będziesz się po cichu i zresztą sztykował do ucieczki. Mówił mi raz Kandyder, że ci przez swoich znajomych załatwi w Osobcu ten twój egzamin. Ojciec twój ma nie o tym nie wiedzieć. A potem w czerwcu zginiesz w lesie. Pieniądze uratujesz i co najważniejsze Gryzon na same żniwa bez parobka zostanie. Rozumiesz ty to? Zabraknie mu pomocnika najważniejszego. Będzie szukał nowego, ale w przedziwny czas, to nie łatwa sprawa, a przyjdzie kto, to mu musi więcej zapłacić. Prawda, że robotników on już sobie przysposobił, ale kto ich tam przypilnuje.

Przerwałem Alkowi jego książkową naukę i opowiedziałem o księdze Gryzonii. Aż mnie po obolajach plecach klepnął z radości.

— Jagna, zawałał, nie mówię ci, że ten z Jastrzębów ma prawdziwe pazury. Puści ci bąjdę między ludzi i w żniwa Gryzon schudnie, bo będzie musiał sam zapracować do roboty. Ale się Kandyder ucieszy — cmo! Dżubas, mój krewny po ciocie.

* * *

Gryzon przyjął teraz pastucha. Przywoził go Józek Piskur z Ciurlic. Nazywał się Stach Bąk. Mały, może dziesięć lat, wszystkie miał, białe, był, a włosy sterzały mu ze wszystkich stron na głowie jak strzechy wiatrem poszarpana. Drapał się co chwila w nią, to rękę za pazuchę pchał, jakby stamtąd chciał coś wyciągnąć. Wczoraszni gospodni wody kazała nagrać. Musiał się umyć i głowę naftą wysmarować, a ubranie wpakować do starego szaflika z wrzącą wodą.

I znowu było nas dwóch na sianie w szopie. Bąk bał się Gryzonii jak ognia. Kiedy tylko usłyszał jego głos, drżał i z rąk mu wszystko leciało. Niezdara też był i niedoradca. Zaraz w pierwszym tygodniu krowa przy pojeniu na ziemię łbem go przewróciła i szczęście, że nie zdeptała.

Nie mogłem na jego strach patrzeć i zacząłem mu tłumaczyć, że Gryzon ugryźć może jak i stary Niechoj, ale wtedy do domu może sobie Bąk bryknąć. Na to Bąk, że matka zabiaby go w domu sto razy więcej. Trzech ich takich jak on w domu i dwie dziećwuchy, a ojciec już cały rok leży w łóżku chory.

Kiedy w czasie sianokosów grabiliśmy siano, powiedział mi w wielkiej tajemnicy, że Gryzon kazał mu o wszystkim donosić, co ja robię i co mówię o gospodarzu.

— I co mu powiedziałeś?

— Bątem się i obiecałem mówić wszystkim, ale takimi bykowi nie powiem nic, żeby me nawet spoił — odpowiedział Bąk, prostując się przede mną jak żołnierz.

— A cóż się tak zawzięłeś?

— Chłopki mi powiedziały jak cie spoił i jak ci złośliwiec ten nas gospodarz.

Od tego dnia pomagałem Stachowi Bąkowi we wszystkich robotach, choć swoich miałem za dużo. A kiedy w imieniu mojego ojca szukałem się do ucieczki, Bąk pomagał mi. Powiedziałem mu wszystko i nie bałem się, że doniesie gospodarzowi. Gryzon miał dużo kłopotów i nie pilnował nas wcale. Ktoś rozpowszechniał na wsi, że Gryzonowi podpisy na pożyczki i roboty zginęły. Już do koszenia łąki nie przyszli ci, których umówił. Pierwszy Winiarz powiedział, że o niczym nie wie i kazał sobie pokazać, co podpisywał w księgę. Gospodarz kłął, wymyślał, policja i sądem groził. Wtedy Winiarz powiedział mu, że nie od niego nie pożyczka i że to chyba słońko się Gryzonowi o tym koszeniu łąki. Jeden Pocioszek przez cały dzień kosił sam i ludziom mówił, że kary boskiej się nie boją. A Gryzon musiał kosić siarę nając i zapłacić im. Od tego czasu wszyscy, którzy dług mieli do oddania, wymawiali się od roboty i mówili, że oddadzą ale tyle, ile pożyczali. Gospodarz znowu cały dzień szukał owej księgi.

Szykowałem się do odejścia. Pieniądze wyjąłem z pudełka i schowałem je u Bartoska w chlewie. Było ich aż sto i cztery złote. Chodziłem znowu do gajowego i z Wiekim często się widywałem, który ze starym mieszał i do roboty się wynajmował, gdzie popadło.

Wieczorem dwudziestego czwartego czerwca Wiek po szopie Gryzonii przyszedł i pomógł mi się wyprowadzić. Zawinęłem w płachtę moje ubranie, buty i bekiesz na plecy sobie zarzuć i poniosł na gajówkę. Ja wróciłem jeszcze do stajni. — Karuś konisko moje, szepelałem, ścisnął konia za kark. Bąk siedział na progu i pilnował.

— Zbiją mnie jutro gospodarz, powiedziałem szepem, gdy się z nim zegałem i czulem, ścisnął moje rękę, jak trzęsie się w przewidywaniu jutrzejszego bicia. Wyszedłem z podwórza. Zamykałem furtkę na pole, gdy zobaczyłem jakiś cień. Gryzon — przemknął mi przez głowę i już

chciałem uciekać, gdy usłyszałem głos Mańki.

— Nawet żeś się nie pożegnał ze mną, Stasiu, powiedziała.

— Nigdzie nie idę, skłamało mi się samo.

— Nie cygoń. Widziałem już wczoraj jak się sykowałeś a i Wiek tu dzisiaj był niedawno. Wcale nie mówię żebyś nie sed. Chciałem ci ino powiedzieć, nie rozpowszechniaj ino o tacie źle. Pomieszało jem sie bez te morgi i wszystkie ludzie na nich. A te książkę ojcową toś ty Stasiu zniszczył, prawda?

— Nie ja, odpowiedziałem zupełnie pewnie.

— Niech ci i tak będzie. No idź z Bogiem i weź se to na drogę. Wyciągnęła do mnie rękę z jakąś paczuszką. Była w niej kielbasa i chleb.

Wieczór był duszny. Niebo zaciągało się od zachodu czarnymi chmurami. Widać je było przy księżycu jak stało między lasem a Jaworowem ciężką, ciemną ścianą ni to góra, ni to las, tyle że ściana rosła powoli w górę i bliski już od niej leciały skrzęta. Od Łysicy przyleciał na wierzchołkach drzew leśnych głuchy grzmot. Szła burza.

Ledwie zdążyłem dobiec do Bartoska. Czekali na mnie gajowy z Wiekim.

— Nowalnica będzie, bo las jakby ze strachu zaniemówił, powiedział Wiek.

— Dworskie siano ino zmokno i poddziejcie. Chłopy już zwieźły swoje, to niech i nowalnica będzie, powiedział Wiek.

— Ale ty się spać kładź, bo jutro świtkiem musisz chybać. Pójdzie bez rządowy las, kole Ciurlic, a potem bez ten most na Włochach do Prósnowic.

— Tam poczekoś na Sale. Wie on już o wszystkim i zabierze cie po drodze, bo ze swoją Agatą będzie jechał. Sęś ci Boze.

Burzy ani nie widziałem ani słyszałem, przespaliśmy ją.

Słońce było na topole lub dwie w górę, gdy na prósnowickiej drodze zobaczyłem z daleka białą kobyłę Sali.

JERZY PUTRAMENT

JASIU PRZEWIEDA

(Fragment powieści „Wrzesień”)

Jasiu Przewieda, zwany Białas, tego ranka, jak zwykle, popędził krowy z Białejowic na dalekie pastwisko, hen, za księżym lasem, od wsi o pięć kilometrów z kawałkiem. Miał lat przeszło dziewięć, wiosny, jak samo przewiśko wskazywało, koloru wypłowiałego papieru, niewielkie oczka ciemnoniebieskie, porciąta jak na pastucha przystało, mocno poszarpane, nogi całe w sińcach i skaleczeniach. Od lat trzech pasł krowy Białejowic, zrazu jako przyboczny starego Palusa, od wiosny, po śmierci tamtego, jako samodzielny kierownik tego niepośledniego resortu wsiowego, do pomocy mając jeno psa Rzucaja, znanego lenia i fantastę.

Skazany co nocnie na siedem i więcej miesięcy samotności, Jasiu spoważniał o trzydzieści lat za wczoraj. Krowy miał choć zabiedzone — bo wieś co roku od stycznia zaczynała przymierać głodem — przecież nie wymykające się chyłkiem poza przydzielony im rejon, ucieżwie i przy zwoite. Toteż, po przybyciu na miejsce postoju czy raczej popasu, Jasiu zostawiał je ich własnemu sumieniu, Rzucajowi dawał wolne do wieczora, sam zaś zabierał się do wynalazków technicznych.

To była jego wielka namiętność. Już parę lat temu dokonał on odkrycia młynka wodnego. Bierze się, mianowicie, dwa patyki, rozdwójone, jak do rogatki. Potem bierze się jeszcze jeden, okragły i prosty. Ten przdziurawia się koźkiem posrodku, do wąskiego i płaskiego otworu wypycha się kawał łuczywa, przy samej osi robi się w łuczywie wcięcie, we wcięcie się wkłada inne łuczywo, trochę się wszystko razem wyrówna i wygładza. Potem oś z powstałymi w ten sposób czterema pletwami kładzie się w rozwidlenia owych dwóch patyczków. Patyczki wbiya się po obu stronach jakiejś wąziutkiej strugi, tak, by woda siegała do pletw — czy, jak tam je fachowo nazwać? Wtedy zaczyna się one obracać. Jeśli teraz ten wynalazek powiększyć paręset tysięcy razy i wprowadzić tam różne takie poprawki — otrzymacie Porąbkę czy Rożnów.

Białejowice leżały w zapadłym kącie kraju, od granicy tak daleko, że się o niej nie myślało nawet. Wojna jednak i Jasiowi tryb życia rycho odmieniła. Samoloty, których istnienie i przedtem teoretycznie znane było w Białejowicach — teraz stały się jednym z głównych tematów rozmów we wsi. Opowiadano, że je widział i ten i ów, po paru dniach przyszły wieści, że w dalekim mieście wojewódzkim rzucaly bomby, w powiatowym miasteczku rzekomo przed nimi nakazano gasić światła. Jasiu bardzo się przejął tym wszystkim, po nocach śniły mu się dziwne twory, wozy drabiniaste ze skrzydłami, jak

u gęsi i inne podobne niedorzeczności. Nie omieszkał też natychmiast przestawić kierunku prac swego laboratorium, z problemów hydrotechniki na aerodynamikę. Białejowiczanie dzień ten spędzili zwyczajnie: z rana jeszcze ktoś tam orał pod oziminy, mało jej wypadło we wsi, większość robotę tę oddawali już w zeszłym tygodniu. Ten i ów podkopywał już wędzące krzaki kartofli, dłońmi wycimując co pokąźniejsze bulwy i starając się nie porozrywać korzeni, w nadziei, że te mniejsze jeszcze przed jesienią utną się sokami skąpej ziemi i podrosną. Większość siedziała w chatach czy stodolach, trudniąc się garnarstwem, struganiem żytek lipowych, nawet malunkiem Chrystusów, Matek Boskich i świętych, wychudłych, zstarzałych przedwczoraj, przez Białejowiczana na swój obraz i podobieństwo wykonywanych.

Chłupnikami wsi tej mieszkanców zwali wgardliwie sąsiedzi — i że chaty choć pokrzywione, główne majątek ich stanowiła i że przy chatach, ziemi mając niewiele, czasu najwięcej spędzali.

Dlatego to, co się stało, wszystkich nieomal Białejowiczana zastało na miejscu. W południe, w upał po lipcowemu zaciekały, nad dwuszerogiem szarozielonych od mchu, spróchniałych strzech, ściśniętych brakiem ziemi, usłyszano dziwne rżenie nieba. Wszyscy we wsi, warkot ten słysząc, wylegli na ulicę, głowy pozadzierałi, gapili się — większość pierwszą raz w życiu widziała coś podobnego. Młodzi nie szczędzili okrzyków podziwu, starsi marszczyli się niechętnie, jak na każdą nowinę, bardziej uczeni zaczęli liczyć te czarne krzyżyki i naliczyli ich pięć.

Samoloty wolno zatoczyły koło, jak żurawie szukające miejsca spokojnego na popas, oddaliły się, z klucza właśnie żurawiego ustawiając się w rząd, niby dzikie gęsi. Znikły.

Ludzie nie zdążyli wrócić do swych żytek, garnków, malunków, gdy wycie, jakby rozperzonego pociągu, targnęło wsią. Teraz nie mieli czasu na oglądanie. Jeden wyciąg grom, drugi za nim, trzeci, czwarty, piąty, przemknął nad ulicą tak nisko, że z wysokich łup fruwały góry, już zółkłe liście. Pięć razy cień błyskawiczny w oczy uderzył, raz za razem, jakby ktoś zdziwiony szybko otwierał i przymykał powieki. W bajorku przed Wojciechow skimi plusnęło coś czarną fontanną szlamu, zakrzyżwały kaczki. I o strzechy raz po raz uderzyło miaskające jak krowie paki.

Liście z lip, ludzie z ulicy rozlecieli się natychmiast. Stary Przewieda, Białas dziadzio, skutkiem nóg słabości siedzący na przybzie, zobaczył, jak taki właśnie n'by placek wznął w dach sasiada i znikł, kurz tylko wionął. Prawie natychmiast

Sala na słońce spogląda, godzinę miarkuje.

— Zdążył, mówię, jakbym co najmniej posiem był, którego oddawałem w maju do Wierzbowa.

Agatka zaczyna opowiadać jak się to boi, bo sobie wszystko zapomniała. Opowiadał jej o górach i rzekach Europy, bo tego właśnie nie pamięta. Agata patrzy na mnie a ja na nią. Dwoje ludzi z Mierzejewic, którzy cały świat na wozie wiozą. Sala nadśledzując jednym uchem, hę z oczu ociera i modli się, żeby jakiś to poszło z tą Jagatą. Biała kobyła parska.

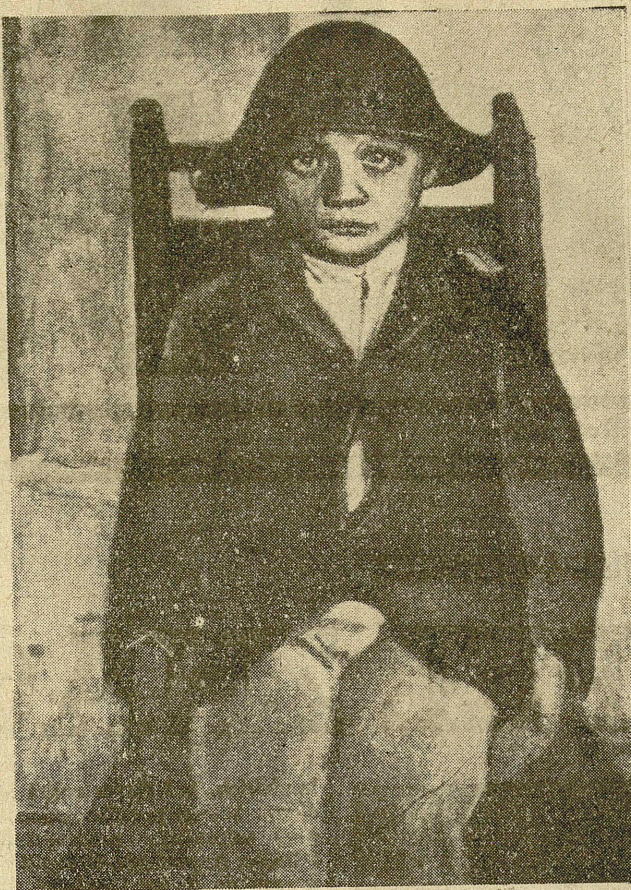
Mijamy wieś takie, jak Wapienniki, jak Mierzejowice i ludzie tacy sami wydają się z daleka, wreszcie daleko w dole na wychodzie strzelają w górę proste słupy dymu.

— Fabryki widać — zwraca się, do nas Sala.

A mnie serce zaczyna się jakoś dziwnie tuć.

Patrzmy z Agatą bez słowa. Fabryki, miasto i my...

Stanisław Orzeł



Władysław Słewiński — sierota z Poronina

HENRYK KATZ

GROM, KTÓRY BYŁ ZAPOWIEDZIĄ KOMUNIZMU

1. Pierwsza rewolucja proletariacka w świecie.

Wczesnym rankiem, 18 marca 1871 roku, do poszczególnych dzielnic i przedmieść robotniczego, plebejskiego, czerwonego już od dziesięcioleci Paryża, wkroczyły oddziały żołnierskie pozostające do dyspozycji reakcyjnego rządu zdrady narodowej, rządu Thiersa. Celem akcji wojskowej było odebrać robotnikom paryskim 250 dział, rozbroić lud Paryża, który bohaterstwo przez ciężkie i długie dni i tygodnie bronił swego miasta. Zanim ujęto wszystkich dział, zanim zdano je wywieźć z Paryża, ulice i place zagrożonych dzielnic zapelnily się mężczyznami i kobietami, młodzieżą i dziećmi, tymi, którzy nie uciekli z Paryża w dniach jego ciężkiego oblężenia. Ulice i place zapelnily się robotnikami, uzbrojonymi w broni Gwardii Narodowej, kobiety przedarły się do szeregow żołnierskich apelując, by żołnierze nie walczyli przeciw swym braciom, przeciw ludowi francuskiemu. Wkrótce pojawiły się barykady, wkrótce na placu Bastylli żołnierze poczęli się bratać z robotnikami, a na kolumnie bastylskiej pojawił się z powrotem dumnie łopoczący czerwony sztandar — ledwie przed godziną zdjęty prowokacyjnie przez generała Farona; już wkrótce na wzgórzach Montmartre żołnierze otoczeni przez mieszkańców tej dzielnicy, skierowali bagnety przeciw własnym oficerom i generałom. Już wkrótce na łeb na szyję z Paryża uciekali Thiers, ów wstrętny stary wróg robotników, o powierzchowności karla, a oszust na miarę olbrzyma, który planował skapitulizować klęskę i hańbę Francji w formie wielomilionowych komisowych odszkodowań płatnych Bismarckowi. Sześć rządu burżuazyjno-obszarniczego, jednego z najbar dziej reakcyjnych rządów w dziejach Francji, Thiers — „konsekwentny tylko w swej rządzy bogactwa i w swej nienawiści do ludzi, którzy je wytwarzają” (Marks) — był głównym inspiratorem wszelkich prowokacji, był głównym autorem wojny domowej, którą celowo rozpętał. Wraz i za uciekającym Thiersem ewakuowały się urzędy i ministerstwa, a za nimi tego dnia uciekała duża część hołoty burżuazyjnej, gieldarzy i spekulantów, łowigroszy i pasyżystów, mętów społecznych żyjących z cudzej pracy i żerujących na cudzej nieświadomości — wraz ze swymi żonami i dworami, ze swymi futrami i biżuterią. Gnało ich wszystkich nieczyste sumienie, pamięć czerwca 48 roku, a przede wszystkim obawa przed sprawiedliwym gniewem ludu, którego odpowiedzialność na zdradę narodową burżuazji, na ustawiczne represje i prowokacje była — rewolucja.

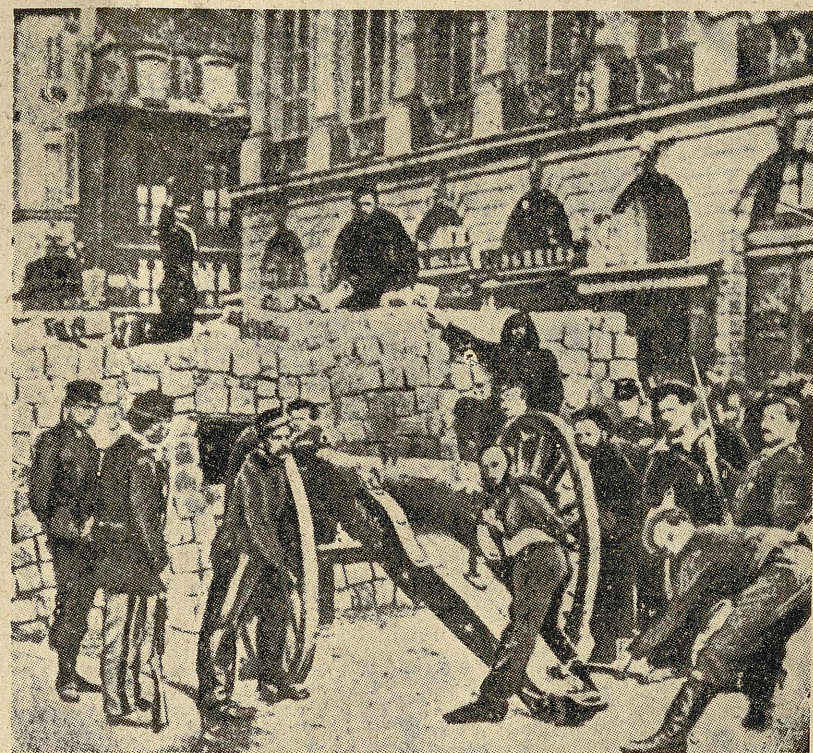
Tak — tego dnia dokonana się i zwyciężyła rewolucja największa z rewolucji, jaką dotąd znali dzieje ludzkości. To po raz pierwszy nie tylko w dziejach współczesnego społeczeństwa burżuazyjnego, ale w dziejach całej ludzkości, stało się tak, że szarzy, prości ludzie, uciskani i wyzyskiwani, których pot i krew zraszały na przestrzeni tysiącleci glebę kultury i cywilizacji ludzkiej, którzy byli solą ziemi, po raz pierwszy w walce swej odnieśli zwycięstwo, zdruzgotali ciemiężycielską władzę klasy wyzyskiwaczy i ustanowili swoje panowanie. Wielokrotnie przez stulecia walczyli niewolnicy i przegrzywali, powstawał chłopiec lecz przegrzywał. Ich walki i powstania były gniecione żelazem, topione we krwi. To nie po raz pierwszy walczyli robotnicy. Dotąd z jego walki wyciągała owoce burżuazja jak w rewolucji angielskiej XVII wieku, rewolucji francuskiej XVIII wieku, jak w rewolucji lipcowej 1830 roku. Dotąd jeśli proletariacki walczył we własnym interesie i przeciw burżuazji, jak w Lyonie i w Paryżu, jak w bohaterskim powstaniu czerwcowym, to po kilku dniach uległ przemocy wroga. 18 marca 1871 r. po raz pierwszy w dziejach mas pracujących, po raz pierwszy w dziejach współczesnego proletariatu, wyzyskiwani i ciemiężeni walczyli w swojej własnej sprawie, rewolucja odniosła bezpośrednie zwycięstwo.

Rewolucja proletariacka 1871 r. była zasadniczym przełomem w dziejach współczesnego proletariatu, klasy rzeczywiście i konsekwentnie rewolucyjnej, której wyzwolenie jest przesłanką wyzwolenia całej ludzkości.

Proletariat — pisał Engels — „nie może już wyzwolić się spod panowania klasy wyzyskiwaczy i ciemiężców (burżuazji) — nie wyzwalając zarazem na zawsze całego społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walk klasowych”¹⁾. Rewolucja proletariatu i objęcie władzy przezeń to etap do stworzenia społeczeństwa bezklasowego, przejścia ludzkości po tysiącleciach dzikości i barbarzyństwa w nową wspaniałą erę — erę bogactwa, piękna i radości życia, w erę komunizmu.

Proletariat przechodził ciężką pełną utrapięń i klęsk drogę, w ciężkich doświadczeniach zdobywając świadomość swego położenia,

perspektywy swej walki, przesłanki swego zwycięstwa. We Francji, w kraju najstarszych od wieków przeciwieństw klasowych, w kraju żywego fermentu rewolucyjnego, mimo że kapitalistyczne stosunki produkcji i sam proletariacki nie dojrzały dostatecznie, klasa robotnicza mogła stanąć w awangardzie międzynarodowego ruchu robotniczego. Paryż stolica Francji, był też stolicą europejskiej rewolucji. Paryż, który zburił Bastyllę, który w swym dumnym sercu nosił pamięć Marata i Roux, Babeufa i Blanquiego, który gościł Marksa i Engelsa, powstańców polskich i patriotów



Na barykadach

włoskich, który dotąd dziesięciokrotnie (w latach 1789, 1792, 1793, 1830, 1832, 1834, 1839, w lutym, w czerwcu 1848 i we wrześniu 1870 roku) walczył na barykadach o obalenie tyranów, Paryż robotniczych przedmieść St. Antoine i St. Marcel, Belleville i Montmartre, powstał po raz 11-ty w przeciągu jednego wieku — tym razem dając sygnał całemu światu, że nadeszła nowa era w dziejach świata, era w której proletariacki szturmuje bezpośrednio do twierdzy kapitalizmu i może tę twierdzę zdobyć — choćby tylko przejściowo, choćby na niewielkim terenie.

2. Internacjonalizm proletariacki i solidarna walka przeciw wojnie i zaborom.

Powstanie robotników paryskich było koniecznym wynikiem przeciwieństw i walk klasowych we Francji, które w przeciągu ostatniego ćwierćwiecza zaostrzyły się i doprowadziły do ostatecznych konsekwencji. Burżuazja niezdolna do bezpośredniego sprawowania rządów po czerwcowej masakrze robotników, po zdemaskowaniu swego egoistycznego, antyludowego oblicza wobec klas pośrednich musiała ustąpić władzę „księciu — lumpenproletariuszowi” Ludwikowi Bonapartemu. Wspierając się na barkach szumowin, pochodzących tak z dołów jak i gór społecznych („Towarzystwo 10 grudnia”), wyzyskawszy do cna tradycje i iluzje napoleońskie chłopstwa rządził on jako Napoleon III w interesie gieldy i finansjery, kasty kleru i generalizacji, w interesie najwścieklejszych grup społeczeństwa francuskiego. Jego rządy doprowadziły Francję do bankructwa i ruiny, do wojny dynastycznej z Prusami, do klęski pod Sedanem, do zaborczej inwazji pruskiej.

Gdy wojna wybuchła, robotnicy francuscy i niemieccy skupieni w sekcjach I Międzynarodówki, kierowani przez swego wielkiego nauczyciela i wodza, Karola Marksa, podali sobie ręce poprzez fronty i kordony i zmanifestowali swe poparcie dla wojny dynastycznej. Był to piękny przykład rewolucyjnego internacjonalizmu proletariackiego. Gdy jednak wojna francusko — pruska nabrała charakteru zaborczego w stosunku do narodu francuskiego i jego ojczyzny, robotnicy znowu poprzez kordony wystąpili wspaniale do walki. Dnia 12 lipca paryska sekcja Międzynarodówki ogłosiła odezwę „Do robotników wszystkich narodów”, która głosiła: „Robotnicy francuscy, niemieccy i hiszpańscy! Połączmy swe głosy w jednym okrzyku oburzenia przeciw wojnie!... Wojna dla zdobycia przewagi lub w imię interesów jakiejś dynastii — w oczach robotników może być tylko zbrodniczą głupotą. Wbrew wojnowinowemu okrzykom tych, którzy wykuwają się o „podatku krwi” i w ogólnym nieszczęśliwym widzą tylko źródło swych spekulacji, protestujemy głośno przeciw wojnie, my którzy potrzebujemy pokoju i pracy!... Bracia w Niemczech. Rozłam

wśród nas miałby za skutek tylko całkowity triumf despotyzmu po obu stronach Renu... Robotnicy wszystkich krajów! Jakikolwiek będzie wynik naszych wspólnych wysiłków, my, członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, dla których nie istnieją żadne granice państwowe, zasłamy wam jako rękojmię nierozdzielnej solidarności, życzenia pomyślności i pozdrowienia od robotników Francji”²⁾. 22 lipca jedna z sekcji Międzynarodówki w odezwie swej pisała: „Czy wojna ta jest narodowa? Nie! Ta wojna to jest wyłącznie dynastyczna. W imię sprawied-

liwości, demokracji, w imię rzeczywistych interesów Francji przyłączamy się całkowicie i energicznie do protestu Międzynarodówki przeciw wojnie”³⁾. W tym samym czasie protestowali i przeciw wojnie robotnicy niemieccy w Brunzswiku, Saksonii i Berlinie. Delegaci 50 tysięcy robotników saskich oświadczyli w swej rezolucji m. in. „Z radością ściskamy wyciągniętą do nas bratnią dłoń robotników francuskich... Pamiętając o hasle Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników: „Proletariusze wszystkich krajów są naszymi braćmi, a despoti wszystkich krajów naszymi wrogami”⁴⁾.

Tę solidarność robotników Francji i Niemiec, którzy jako swą zasadę przyjęli „wojną wojnie” warto dzisiaj przypomnieć. W tydzień po klęskę pod Sedanem, gdy agresywne, zaborcze plany Bismarcka w pełni się obnażyły, Marks w Manifestie Międzynarodówki wzywał proletariacki do czynnej obrony zagrożonej ojczyzny, a proletariacki międzynarodowy do walki przeciw agresji i zaborom, przeciw podziałowi Francji. Manifest apelował: „Niechaj więc sekcje Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników wezwą klasę robotniczą we wszystkich krajach do czynnych wystąpień. Jeżeli robotnicy zapomną o swym obowiązku, jeżeli pozostaną bierni, to dzisiejsza straszliwa wojna stanie się tylko zwiastunem jeszcze straszliwszych walk międzynarodowych i będzie w każdym kraju prowadziła robotników do nowych porażek, zadanych im przez władców szablą, własności ziemskiej i kapitału”⁵⁾.

Jeszcze wcześniej bo już 5 września, 3 dni po klęskę pod Sedanem i w dzień po zwycięstwie rewolucji paryskiej i ogłoszeniu republiki we Francji, Komitet Centralny Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, na której czele stali dwaj dzielnicy przywódcy, uczniowie Marksa i Engelsa, August Bebel i Wilhelm Liebknecht, pisał w swej odezwie: „Protestujemy przeciw aneksji Alzacji i Lotaryngii i jesteśmy przekonani, że przemawiamy w imieniu niemieckiej klasy robotniczej... robotnicy niemieccy nie ścierpają zaboru Alzacji i Lotaryngii... Będziemy wiernie stali obok naszych towarzyszy, robotników wszystkich krajów — w imię wspólnej międzynarodowej sprawy proletariatu”⁶⁾.

Przeciw wojnie protestowali w Reichstagu Bebel i Liebknecht. W oświadczeniu ich, którego treść zaakceptował Marks, czytamy m. in.: „Jako przeciwnicy z zasady wszelkiej wojny dynastycznej, jako republikanie socjalni i członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, które walczy przeciw wszystkim ciemiężcom bez różnicy narodowości, a dąży do połączenia wszystkich uciskanych w jednym wielkim bratnim związku, nie możemy się oświadczyć w żaden sposób za wojną; wstrzymując się od głosowania równocześnie dajemy wyraz swej nadziei, że narody Europy doświadczone przez obecne nieszczęśliwe wydarzenia, uczynią wszystko, by zdobyć prawo samo-

stanowienia o sobie i unicestwić panowanie szabl i klasy jako przyczynę wszelkiego politycznego i społecznego zła”⁷⁾.

Wkrótce po tym siepacze Bismarcka aresztowali cały Komitet Centralny Partii Socjaldemokratycznej. Również Bebel i Liebknecht powędrowali do więzienia jako „zdraycy stanu”. Postawa i walka niemieckiego proletariatu z tego okresu stanowi jedną z najpiękniejszych kart międzynarodowego ruchu robotniczego. Proletariusze niemieccy dzisiaj w swej walce przeciw remilitaryzacji Niemiec, przeciw wojnie i faszyzmowi, robotnicy Berlina i Ruhry, inicjujący międzynarodową konferencję robotniczą, nawiązującą też do tych pięknych tradycji zarania niemieckiej partii marksistowskiej.

3. Patriotyzm klasy robotniczej — zdrada narodowa burżuazji.

Wróćmy jednak do Francji i Paryża. 4 września lud Paryża obalił władzę cesarską i proklamował republikę. Ale władzę uchwyciła i tym razem w swe ręce burżuazja. Robotnicy Paryża zdezerentowani w sytuacji pozbawieni swych najlepszych przywódców, którzy przebywali jeszcze w więzieniach, zasugerowani deklamacjami rządu burżuazyjnego o obronie narodowej, pozwolili na uchwycenie władzy przez zakapturzonych przedstawicieli reakcji. Klasa burżuazji francuskiej i jej rząd znaleźli się przed dylematem: jeśli bronić Francji przed wrogiem zewnętrznym, to trzeba uzbroić proletariacki i lud pracujący Francji, a w szczególności trzeba uzbroić Paryż. Trzeba uzbroić robotników czerwonego pierścienia, który otacza burżuazję i wykwinne centrum stolicy. „Lecz bronić Paryża — pisał Marks — znaczyło uzbroić jego klasę robotniczą, zamienić ją w rzeczywistą siłę bojową i wywodzić jej szeregi bezpośrednio w ogień walki. Paryż zaś pod bronią oznaczał rewolucję pod bronią. Zwycięstwo Paryża nad pruskimi najęźdami byłoby zwycięstwem robotnika francuskiego nad francuskim kapitalistą i jego pasyżystami państwowymi. W tej rozterce pomiędzy obowiązkiem narodowym a interesem klasowym, rząd obrony narodowej nie wahał się ani chwili — stał się rządem zdrady narodowej”⁸⁾.

Rewolucja 1848 roku, które obja-



Komunardzi

wiły, że dominującym przeciwieństwem współczesnego społeczeństwa jest walka na śmierć i życie proletariatu i burżuazji, po raz pierwszy też wykazały, że burżuazja nie była już zdolna do reprezentowania interesów narodowych. Wraz z rewolucją, burżuazja różnych krajów zdradziła walkę narodów uciskanych przeciw despotom i ciemiężcom, walkę własnych narodów o demokratyczne zjednoczenie, o prawdziwą ojczystą ludową. Już 15 maja 1848 r. robotnicy francuscy demonstrują przeciw burżuazji pod hasłem „Vive la Pologne”. Od tego czasu burżuazja francuska posunęła się o decydujący krok naprzód, weszła na drogę, która prowadziła prosto do Petainów i Lavalów. Krocząc po niej obecne rządy reakcyjne Francji, które za miś soczewicy i za pomoc w utrzymaniu mas ludowych wyrzaczają sprzedając niepodległość i honor narodowy Francji zbrojcom zza Oceanu.

Ale zdradzić Francję w roku 1870 nie było łatwo. Plan patriotyczny mas francuskich, a w szczególności miłość ojczyzny, zapal i energię wspaniałego ludu paryskiego, osiągnęły natężenie, pod naciskiem którego rząd musiał manewrować i cofać się. Robotnicy Paryża zostali uzbrojeni. Przez długie tygodnie Paryż wytrzymywał w najgorszych warunkach, o chłodzie i głodzie, oblężenie pruskie. W tym samym czasie monarchistyczny generałowie poddawali całe armie Prusakom, a rząd przygotowywał kapitulację, która była dlań środkiem do celu, celem było rozbrojenie Paryża, rozrachunek z wrogiem wewnętrznym, który groził przywilejom, pozycjom, bogactwem i wyzyskowi burżuazji.

Tak więc burżuazja wybrała wojnę przeciw własnemu ludowi — miast wojny z agresorem i okupantem, własne przywileje — miast ratunku ojczyzny i narodu. Burżuazja, która zawsze szczuła masę swego narodu przeciw innym narodowościom, która krzawiła nacjonalizm i szowinizm, okazała swe drugie, kosmopolityczne oblicze zdrady narodowej. Konsekwentnym reprezentantem interesów ogólnie — narodowych był proletariacki, którego prawdziwy patriotyzm, miłość dla własnej ojczyzny i narodu, znajdował swe uzupełnienie w internacjonalizmie proletariackim, w poczuciu solidarności z pracującymi wszystkich krajów.

4. Proletariat na czele walki o demokrację i niepodległość narodową.

Rewolucja proletariatu Paryża nie była wynikiem świadomego ruchu mas, kierowanego przez dojrzałą partię rewolucyjną, która byłaby uzbrojona w rewolucyjną teorię. Jedynym ośrodkiem kierowniczym był powstały w lutym Komitet Centralny Gwardii Narodowej, który szybko objął kierownictwo. W swej odezwie z 18 marca Komitet Centralny proklamował wolną i niezależną Komunię Paryską. Czytamy w niej: „Proletariusze Paryża widzą klęskę i zdradę klas panujących zrozumieć, że wybiła godzina, gdy muszą ratować położenie, ujmując kierownictwo spraw publicznych w swe własne ręce... Zrozumieli oni, że mają najwyższy obowiązek i bezwzględne prawo stać się panami swych własnych losów i opanować władzę rządową”⁹⁾.

Jeżeli nie chcecie wegetować nadal w ciemności i butwieć w niedzi; jeżeli pragniecie, aby wasze dzieci stały się ludźmi, którzy osiągną korzyści ze swej pracy — nie zaś jakimś zwierzętami tresowanymi do użytku warsztatów i do walk zbrojnych; jeżeli nie chcecie, aby wasze córki, których nie możecie wychować i strzec tak, jakbyście sobie życzyli, były nadal zabawką w rękach arystokracji pieniądza; jeżeli wreszcie pragniecie panowania sprawiedliwości — robotnicy, opamiętajcie się i powstaniecie!”¹⁰⁾

5. Pierwsza w świecie dyktatura proletariatu — pierwsza demokracja dla mas.

Rewolucja 18 marca zdruzgotała dotychczasową maszynę państwową burżuazji, którą zastąpiła władza uzbrojonego proletariatu. Na gruzach biurokratyczno — wojskowego aparatu burżuazyjnego ucisku mas pracujących, powstała pierwsza w historii dyktatura proletariatu, która przybrała formę władzy Komuny, sięgającej swą tradycją do rewolucyjnych bojów ludu francuskiego, lecz zasadniczo odmienną i nowszą w swej klasowej treści.

Proletariat paryski zniósł stałą armię i policję państwa burżuazyjnego, a jedyną siłę zbrojną stanowił uzbrojony lud pracujący zorganizowany w Gwardii Narodowej. Miejsce dotychczasowej biurokracji zajmować począł władza pochodząca z wyborów i odpowiedzialna przed wyborcami. Wraz z dyktatorem zniszczono przywileje i wysokie pensje dyktatorskie. Sedziowie mieli być jawnie obieralni i odpowiedzialni przed ludem. Komuna skierowała też swój atak przeciw jednemu z podstawowych filarów ustroju wyzysku i ucisku klasowego, przeciw potęgze kleru („zandarmierii w sutannach” — jak powiada Lenin).

Władzami naczelnymi nowego państwa były rada Komuny i wyłonione przez nią komisje wykonawcze. Rada pochodziła z wyborów powszechnych i wchodziła do niej zwykli robotnicy względnie uznani przedstawiciele mas pracujących spośród inteligencji. Zniesiono podział władzy ustawodawczej i wykonawczej.

„Sprzedajny i przegniły parlamentaryzm społeczeństwa burżuazyjnego — pisał Lenin — zastępuje Komuna przez instytucję, w której — wolność wypowiedziania swego zdania i obradowania nie wyznacza się w oszukaństwo, ponieważ parlamentarzyści obowiązani są sami pracować, sami wykonywać swe ustawy, sami kontrolować wyniki wprowadzenia ich w życie, sami bezpośrednio odpowiadać wobec swych wyborców”¹¹⁾.

Komuna była fundamentem dla powstania i rozwoju demokracji proletariackiej, demokracji dla mas, w których rządziła same masy i w swoim własnym interesie. Komuna wykazała praktycznie, że taka władza jest nie tylko możliwa, ale że proletariacki zdolny jest rządzić w interesie ogółu mas pracujących. Komuna była żywą antytezą obłudnej demokracji burżuazyjnej, demokracji bogaczy i dla bogaczy, demokracji, której zresztą burżuazja wyrzekała się nie tylko w krajach jawnego i otwartego faszyzmu, ale nawet tam, gdzie jej pozory w chwili obecnej służą do maskowania coraz większego terroru, polityki represji, palki gumowej i kuli dla mas pracujących.

Proletariat wykorzystał swą władzę dla przeprowadzenia energicznych, rewolucyjnych posunięć w kierunku przekształcania całego ustroju społecznego, w kierunku burzenia starych form kapitalistycznych i tworzenia nowej bazy materialnej socjalizmu. Przeprowadzono też posunięcia ekonomiczne, które leżały w interesie ogółu pracującego drobnomieszczaństwa. Mimo braku dojrzałych koncepcji i jasnego programu, w toku walki i pracy instynkt i doświadczenie mas pokonywało często fałszywe, sekciarskie założenia teoretyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

¹⁾ Przedmowa do wyd. niem. „Manifestu Komunistycznego” 1833 r. Marks — Engels: „Dzieła Wybrane” I, str. 17.

²⁾ „Pierwsza odezwa Rady Gen. Międz. Stowarzyszenia Robotników w sprawie wojny prusko — francuskiej”, 23 lipca 1870 r. Marks — Engels: „Dzieła Wybrane” I, str. 457.

³⁾ Tamże, str. 458.

⁴⁾ Tamże, str. 459.

⁵⁾ „Druga odezwa Rady Generalnej” z dnia 9 września 1870 roku. „Dzieła Wybrane” I, str. 468.

⁶⁾ Tamże, str. 466.

⁷⁾ August Bebel: „Aus meinen Leben”, Dietz, Berlin, 1946, II, str. 149.

⁸⁾ „Manifest Rady Generalnej Międz. Stowarzyszenia Rob. w sprawie wojny domowej we Francji 1871”, „Dzieła wybrane”, I, str. 469.

⁹⁾ Tamże, str. 484.

¹⁰⁾ Lissagoray: „Historia Komuny”, Warszawa 1950, str. 199.

¹¹⁾ Lenin: „Państwo a rewolucja”, „Dzieła Wybrane”, Moskwa, 1948, II, str. 190.

EDMUND NIZIURSKI

REWOLUCJA W KOPALNI *)



Kopalnia

I

W części krytycznej swej obszernej recenzji o „Węglu” Scibora-Rylskiego, Grzegorz Lasota zarzucił autorowi, że nie potrafił „w pełni uchwycić tych wszystkich zjawisk zachodzących na Śląsku, które sprawiły, że życie górników stało się inne i lepsze”. Jako przykład podaje Lasota zjawisko, że autor „Węgla” akcentuje wpływ drobnomieszczaństwa na niektórych górników, nie pokazując zaś np. wcale „domów kultury w pałacach magnatów, wczasów, na które wyjeżdżają robotnicy kursów, na których się dokształcają”.

Lasota dotknął tutaj podstawowego problemu „Węgla”, problemu zresztą charakterystycznego dla współczesnej twórczości pisarskiej, ale nie pokusił się o jego rozwiązanie i zbył je formułą: — „naturalistyczne naleciałości”.

Oczywiście rzecz nie w tym, że autor nie podpatrzył górników na plaży w Międzyzdrojach lub słuchających w pałacu kultury poematów Woroszyńskiego. Powieść ograniczyć się musi z reguły do tego, co nazywamy pars pro toto. Chodzi o co innego. Nie dlatego piszemy książkę o węglu, by zapoznać czytelnika z technicznym przebiegiem procesów wydobywania tego podstawowego zresztą surowca, ale dlatego, by pokazać te istotne problemy naszego życia i walki, które w kopalni węgla nabiorą konkretnej formy, ale których istotna treść pozostanie taka sama jak w każdej innej dziedzinie naszej rzeczywistości — budowanie socjalizmu.

Mamy więc prawo zapytać autora, o ile kopalnia „Anna Weronika” jest „mikrokosmosem” rewolucyjnych przeobrażeń zachodzących w naszym kraju i o ile przemiany ludzi z „Anny Weroniki” wyrażają kształtowanie się nowego narodu jako narodu socjalistycznego.

II

Inżynier Prostý — reakcjonista i szkodnik, swoje usunięcie z kopalni „Anna Weronika” przypisywał „zwykłym” biurokratycznym rozgrywkom personalnym w kierownictwie: przyjechał nowy wicedyrektor Migoń — awansowany górnik — przodownik z Zabrza z wodą sodową we łbie i... „wyciepnął”.

Inżynier Prostý i w tym wypadku wykazał ową nieprzejętną naiwność i tepotę, w jaką wyposażał go nabyty szkodzie autor. A szkoda, satysfakcja dla górników byłaby większa, gdyby Prostý zrozumiał, że wymiotła go... rewolucja. Powieść Scibora-Rylskiego to powieść o rewolucji socjalistycznej w kopalni „Anna Weronika”. Rewolucja dotarła tam późno, bo dopiero na wiosnę 1949 r. Lecz jej przebieg był tym bardziej ostry i znamienity. Dlaczego — dopiero wiosną 1949 r.? Bo dotąd kopalnia „Anna Weronika” była państwowa alea, nie socjalistyczna. Bo dopiero po pamiętnych dniach Zjednoczenia — odrodzona organizacja partyjna w „Annie Weronice” ujrzała jasno drogę i cel, środki i zadania: idziemy do socjalizmu. Książka Scibora-Rylskiego posiada zdumiewającą, jak na dotychczasowe próby w naszej literaturze, nośność polityczną. Niesie ona w sobie silniejszy ładunek ideologiczny i polityczny, niż tego się można spodziewać po jej szczupłych stosunkowo rozmiarach. Pokazuje ona wszystkie bez mała istotne zagadnienia ostatniego roku trzylatki na odcinku produkcji: kierownictwo, rolę partii, inicjatywę klasy robotniczej, awans społeczny robotnika, sprawę kadr, zagadnienie inteligencji technicznej, problem czułości, walkę z wrogiem klasowym, szkodnictwem gospodarczym i biurokracją, nowy socjalistyczny styl pracy, socjalistyczną dyscyplinę pracy, współzawodnictwo, tworzenie się kolektywu robotniczego.

Nośność tę zawdzięcza książka przede wszystkim gruntownemu zapoznaniu się autora z procesami produkcji i problemami pracy na kopalni i zastosowaniu odpowiednich środków wyrazu podjętych przez realizm socjalistyczny, który dominuje w najlepszych partiach książki.

Prawda polityczna w książce Scibora-Rylskiego wynika głównie z obrazu pisarskiego, z sytuacji, z mon-

bepośrednio na robotników i ich styl pracy. Dzieli się z nimi swymi doświadczeniami, a przykład jego sukcesu i awansu zachęca do masowego naśladowania.

III

Zdrowa organizacja partyjna i Migoń to dopiero pierwsze przesłanki przełomu w kopalni. Trzecią są kadry na dole. „Węgiel” można uznać za artystycznie (jak dotąd) najtrafniejszy w naszej literaturze wykładnik naczelnej maksymy budownictwa socjalistycznego: kadry decydują o wszystkim. Kadry w powieści Scibora-Rylskiego to nie tylko Brzoza sekretarz Komitetu Partii i nie tylko Migoń robotnik-dyrektor. Autor zapoznał nas z całym zespołem zindywidualizowanych górników.

Ta troska o zróżnicowanie braci górniczej, o naszkicowanie każdemu innego profilu fizycznego i psychicznego jest dalszym dowodem gruntownego opanowania przez autora terenu.

Niekiedy co prawda gorliwy autor przegina pałkę. Chcąc pokazać np. odrębność klasową portretu Migionia od jego poprzednika dyrektora Zabielskiego, wyposażył Migionia w pounę usposobienie, a nawet gburuwałość. Czy tak ma wyglądać typ „prawdziwego, twardego robotnika” — „śląskiego pierona”? Czy to konieczne rekwizyty? Rysunek Migionia psuje nadto jego stosunek do żony. W sumie nie jest on jeszcze tym bohaterem pozytywnym, na którego czekamy.

Z drugiej strony uderza dość płytkie i łatwe potraktowanie obozu reakcji w powieści.

Dyrektor Zabielski to drugi „dobry człowiek” ze sztuki Gruszczyńskiego. Nie przekonywająca jest również jego 16-letnia córka Różyczka, czarująca Claudelem L. Frantiskiem Halsem.

To są wszystko łatwizny dla ułatwienia sobie kontrastu z Migioniem.

Zawiadowca inż. Prostý jest zaś krótko mówiąc, nierealny w roku 1949. Zdumiewa jego płytka głupota, hałaśliwa zarozumiałość i bezczelny stosunek do partii. Takie spły



Górnik Kawczyk przodownik pracy

łałość pozytywnego bohatera. Niektórzy nasi pisarze. Zanim pojawił się na kopalni Migoń, zaczął tam dwa miesiące temu pracować nowy sekretarz Komitetu Partyjnego-Brzoza, zanim zaczął pracować Brzoza, urosł na kopalni tacy ludzie jak reaktor Kokot — aktywista partyjny. Gdy Migoń przychodził do kopalni zastaje diagnozę już postawioną przez aktyw robotniczy: kopalnia „Anna Weronika” nie wykonuje planu z winy obcego ideologicznie i zbiurokratyzowanego aparatu kierowniczego oraz zdemoralizowanej części zarogi. Gdy Migoń przychodzi do „Anny Weroniki” zastaje odrodzoną organizację partyjną, na której może się oprzeć.

Podkreślimy przy tym, że Migoń do kopalni Ligockiej nie został odkomenderowany przypadkowo, siłą biurokratycznego papierka; Migionia sprowadził sobie świadome kopalniane, robotniczy aktyw w ramach swego planu uzdrowienia stosunków w „Annie Weronice”.

Jaka jest wobec tego rola Migionia?

Stalin uczył, że „niebezpieczeństwo biurokracji polega przede wszystkim na tym, że trzyma ona na uwieczne kolosalne rezerwy, tkwiące w łonie naszego ustroju, uniemożliwiając ich wykorzystanie stara się unicestwić tworząc inicjatywę mas...”.

Otóż Migoń w powieści Scibora-Rylskiego to własna ręka klasy robotniczej, przeciwna wierz biurokracji, wyzwalająca inicjatywę i energię tkwiącą w masach. Awans społeczny Migionia został pokazany przez autora od strony jego funkcji i znaczenia dla budownictwa socjalistycznego. Awans Migionia to nie tylko nagroda za 700 proc. normy, to nie tylko akt sprawiedliwości społecznej, to przede wszystkim rewolucyjna konieczność, bez której jak to wymownie przedstawia Scibor-Rylski, nie sposób zwalczyć szkodnictwa gospodarczego i biurokracji, nie sposób utrwalić i spójzować hegemonię klasy robotniczej, nie sposób budować socjalizm.

Osobna funkcja Migionia to funkcja wzorca, Migoń oddziaływa również

canie wroga klasowego szkodzi sprawie.

Tymczasem główna sprężyna dywersji w kopalni — Rymkiewicz pozostał do końca zamaskowany, tak jak zamaskowana do końca i nie wyjaśniona zostaje wroga organizacja na terenie kopalni. Widzimy tylko skutki jej działania.

Tej starej inteligencji, spośród której tylko jeden Pokrzywnicki — śmieszny starszulek włącza się do nowego nurtu w kopalni, za słabo przeciwstawia autor inteligencję nową. Jeden Szerszeń nie potrafi zrównoważyć kilki Prostego. Szkoda, że nie akcentuje autor wyraźniej cech nowego inteligenta z awansu w postaci Migionia, że woli stylizować go na gburuwałość „pierona”, którego poza kopalnią mało co interesuje.

Jak zobaczymy zresztą to niedociągnięcie rysunku psychicznego Migionia ma swoje bardziej ogólne przyczyny.

Natomiast postacie wykończonych górników wypadły sugestywnie. W doskonałym indywidualnym świetle pokazana została np. zbrodnia Kroegera. Kroeger to świadomy sabotażysta i wróg, a zarazem tchórz. Zauważmy, że jego czyn przestępny polega na umyślnym niegaszeniu przypadkowego wywołanego pożaru w kopalni. Tylko, że ten „przypadek” Kroeger sam spowodował paląc papierosy w kopalni. Uwidocznili tu Scibor-Rylski szkodliwość liberalizmu i „humanitaryzmu” Zabielskiego, który patrzył przez palce na „drobne” wykroczenia Kroegera. Pokazał na konkretnych przykładach zagadnienie czułości.

Znak zapytania należy postawić nad ciekawie zresztą naszkicowaną postacią erotomana Zeflika Horbali. Los jego dyktuje jakiś biologiczny fatalizm. Pytamy się, jakiemu celowi służyć właściwie występy tej patologicznej postaci na kartach powieści? Postać ta jest zrozumiała dopiero na tle stosunku autora „Węgla” do życia prywatnego górników w ogóle.

IV

Powiedzieliśmy wyżej, że na kopalnię „Anna Weronika” rewolucja

dotarła późno, bo dopiero w 1949 r. U Scibora-Rylskiego ludzie, wyjąwszy Brzozę, Migionia i Kokota to typy jakby żywcem przeniesione z czasów przedwojennych. Rewolucja stworzyła tu dopiero przesłanki dla przemian psychicznych górników i tylko te przesłanki autor pokazuje. Ukazać właściwych przemian autor jeszcze „nie zdążył”.

Zauważmy, że nawet zebranie górników ósmego — przodującej sciany, gdzie omawia się przystąpienie do pracy zespołowej, robi wrażenie czysto technicznej i — zarobkowej naraady. W argumentacji nie wychodzi się poza sformułowanie Rutki: „Zarobki większe więcej węgla”. Nawet w przemówieniu sekretarza Komitetu żądza zarobku (Pielka), wizja lęk przed ześlizgnięciem w sferę frazesów?

W ten sposób proces kształtowania się kolektywu roboczego został niedociągnięty do końca i w pewnym sensie zwulgaryzowany.

Odnosi się wrażenie, że decyduje tu żądza zarobku (Pielka), wizja domków, lęk przed opinią (Pelek Dąbrowski, Mielimaka) ambicje „sportowe” (Lapok).

Autor nie pokazuje dostatecznie jak te pierwsze i zrozumiałe u nieświadomionych górników bodźce — w miarę wtapiiania się ludzi w kolektyw — przemieniają się w motywy wyższe — wyniki z uświadomienia sobie znaczenia górniczego wysiłku dla budowy socjalizmu, nowego lepszego życia.

Bo też tego nowego lepszego życia nie widać w Ligocie — Scibora-Rylskiego (Domki dla górników? — tak to dużo, ale to dopiero konieczne minimum. W tym wypadku robią one raczej wrażenie koniecznej inwestycji dla... kopalni, bo brak mieszkań osłabia wysiłek produkcyjny załogi).

Szczególnie razi ten brak w scenach życia prywatnego (nawet uwzględniwszy zamierzoną przez autora drugoplanowość i służebność tych spraw w stosunku do wątku walki o produkcję).

Scibor-Rylski przypomina tu zbyt często kretę, który wygrzebawszy się ze swych podziemnych, roboczych korytarzy na powierzchnię, nie dowodzi — i zaczyna chodzić po omacku — a to w sztuce pisania sprowadza nas przeważnie na manowce naturalizmu. Stąd mylnie akcentuje erotyczne przeżycia Zeflika z żoną Jędraszką zamiast pracę Jędraszkę w ekipie robotniczej wyjeżdżającej na wieś. Stąd woli zaakcentować kłopoty Migionia ze złą polowicą, niż pokazać robotników w świetlicy, w teatrze, w klubie sportowym.

Sprawa jest w dodatku o tyle poważna, że tego rodzaju naturalistyczne konstrukcje mogą prowokować, nieprzewidziane zapewne przez autora, fałszywe wnioski u czytelnika np.: o lekkich obyczajach żon górniczych, o nieumianowionych konfliktach między socjalistyczną pracą zawodową i społeczną a życiem rodzinnym itd.

Scibor-Rylski sprzeniewierzył się w znacznym stopniu prawdziwie przypominanej na plenum zarządu ZLP przez Putramenta: „Życie duchowe klasy robotniczej nie jest uboższe od mieszczaństwa, jest za to czystsze, wznioślejsze, jasne i dalekowszroczne”.

Tymczasem w „Węglu” optymizm bijący ze spraw produkcyjnych, zatrudniających ciężkie i duszne opary konfliktów „domowych”; panuje wyraźny dysonans między tymi dwiema dziedzinami życia. W kopalni rośnie socjalizm, w domu panoszy się drobnomieszczaństwo.

W powieści radzieckiego pisarza Igiżewa pt. „Górnicy” (tytuł polskiego przekładu „Gwiazda nad kopalnią”) rebasec stachanowiec Końkow mówi:

„Sądzę... że sam to, Stalin obserwuje Zagiębie Donieckie. Siada rano przed stołem, a na stole już dwa sprawozdania: w jednym — ile węgla wydobyto, w drugim — jaki sprzęt, budulec i żywność przewieziono do Zagiębia Donieckiego. Co? Ano, może to nie zupełnie tak, ale jednak tak...”

Te z pozoru proste, niemal naiwne słowa górnika są pięknym i wzruszającym wyrazem socjalistycznej świadomości człowieka radzieckiego, jego poczucia łączności z całym krajem, z Partią ze Stalinem, a zarazem poczucia własnej wartości i... rzecz charakterystyczna — świadomości, że był górnikiem jest przedmiotem stałej troski Socjalistycznej Ojczyzny.

Jakże trudno o ślady podobnej świadomości w Ligocie Scibora-Rylskiego. Jego kopalnia to na pół izolowana wyspa. Prawie wcale nie docierają tu (t. zn. do świadomości górników) wydarzenia ogólnopolskie i międzynarodowe i na odwrót górnicy z „Anny Weroniki” niemal nie czują związku z całym narodem w jego walce o socjalizm, nie czują się budowniczymi lepszego życia, nie widzą przemian jakie socjalizm niesie w ich bycie, nie widzą dalszych perspektyw rozwojowych. Przynajmniej tak w książce „wyszło”. Możemy się tylko domyślać, że w rzeczywistości jest inaczej. W ten sposób „plan” staje się jakby odhumanizowany staje się tylko jakimś „fetysem”, abstrakcyjnym nakazem. Autor zapominał o tym, że przedstawiając ciężką, ofiarą walkę o plan w podziemiach kopalni, musimy stale akcentować jej wielki sens. Musimy dialektyczną koniecznością pokazywać jej znaczenie w życiu na powierzchni. Bohaterowie powieści (i czytelnik) powinni wciąż

(Dokończenie na str. 5)

*) Aleksander Scibor-Rylski: „Węgiel” Str. 235, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1950 r.

STANISŁAW WIECHNO

WALTEROWI

Ja — dzieckiem byłem jeszcze, kiedy w siny dzień marca, jak kamienie gluche, złowieszco padły strzały skierowane w serce — w serce, które płomieniem krwi pisało na murach: — nie przejdą! — tam, w gorącej Hiszpanii i tu, w Polsce, nad Odrą...

Nie zapomnę, Walterze, pamiętam słowa ojca ściśnięte w pięści, że zbroczona krwią ziemia — święta, z której ziarna wyrosnie szczęście! Zrozumiałem, Walterze, miłość, i jak kocha się kraj swój i świat, miłość, która płonęła, jak rozkwitły purpurą kwiat...

Braci mam miliard w świecie, A milion w czerwonej Hiszpanii... Generale! Piękne jest życie, chociaż kula upartą pierś zrani. Chociaż serce drgające rezerdze chciwa zysku ręka wyrodna — Twej miłości, Walterze, nie wydrze, choćby żyły rozpruła do dna!

Kiedy padłeś pobladły wśród pola miałem ledwie jedenaście lat, lecz poznałem Twa twardą wolę — twardą, jak proletariata. Krwawi rana gorącej Hiszpanii, drży w powietrzu o Walterze śpiew... Proletariusze, powtórzmy za nim, że nie przejdą faszysci!

Niel...

JAN KOPROWSKI

PAMIĘCI
WŁADYSŁAWY BYTOMSKIEJ

Jak tego życia nie wspominać, które było walką i nadzieją, które jak górską lawinę parło naprzód — naprzeciw dzieciom?

Twoja młodość, robotnicza Nike, w suterence łódzkiej wyrosła. Inne śniłaś po nocach życie i inaczej szumiłaś krosna.

Wszędzie, wszędzie było pełno twoich rąk, spojrzeń i czynów. Wróg się tuczył robotniczą bawełną, pracą łódzkich córek i synów.

Bilo w tobie gorące serce i myśl młoda, rewolucyjna, uparta. A z tobą — milionowe ręce i ta, która prowadzi — Partia.

Twoja walka — solą w oku faszystom, kolcem wbitym w łajdakie sumienia. Dał ci faszyst, co miał, wszystko: dziesięć lat murów więzienia.

Uchodziło z ciebie serce bijące. Aż kiedyś w listopadzie — nocną godziną rzucono cię na stos polonacy i polano naftą i benzyną.

Celnie trafiał zbir-faszysta, wróg człowieka — łaknący śmierci. Lecz zerwałaś się jeszcze ze stosu, choć już płomień przepalał piersi.

I pobiegłaś ulicami Łodzi — żywa, gorejąca pochodnią. Twoja śmierć była dniem nareźdź, który wszyscy święcimy co dnia.

JOZEF ANDRZEJ FRASIK

NA ROZPOCZĘCIE BUDOWY
KOMBINATU NOWEJ HUTY

Gdy kopaczki ziemię otworzą tłusta dziwi się słońcu glina — zwożą piach, cegłę zwożą, zbrojarz druty docina.

Ciągną auta, dymią traktory, technicy fundament tyczą — pod sosnowe szalunki, tchnące żywica, znoszą cementu wory.

W wiosenne pola tory kolejowe kładą, dyszą, dudnią pociągi — i zamyka budowę barykadą dźwigi i winda i żelazna szyja wyciągu.

Tu kopaczka, nie człowiek, barki ugiera, tu „Staliniec” normy przekracza — i wyrasta z ziemi Kombinat: radość nasza — przyszłość i praca.

A ta radość w brygadach roboczych, w produkcyjnych czynach zbrojarek, jak wiosenna dal niebieskie ma oczy zetempowskich dzielnych murarek.

TRADYCJA POLSKIEGO REALIZMU KRYTYCZNEGO*)

I
Rok 1863/4, rok powstania styczniowego, tej ostatniej polskiej rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, jak je nazywał Lenin, rok uwłaszczenia chłopów — stanowi decydujący etap w kształtowaniu się w Polsce formacji kapitalistycznej.

Proces ten, potęgając siły burżuazji polskiej, wywołał w niej zarazem dążenie do hegemonii w od dawna już uformowanym sojuszu z obszarnictwem. Fakty te stały się podłożem, na którym wyrósł nowy prąd kulturalny lat 60-tych i 70-tych — pozytywizm. Pozytywizm podjął ostrą walkę z przeżytkami kultury feudalnej. Jego najwybitniejsi przedstawiciele stanęli na gruncie mieszczańskiego racjonalizmu — często nawet mechanistycznego materializmu, antyklerykalizmu i wczesnego — burżuazyjnego demokratyzmu. Cechował ich programowy kult wiedzy i cywilizacji technicznej i optymistyczna wiara w kapitalistyczny postęp. W programie estetycznym pozytywści na plan pierwszy wysunęli hasło walki z formalistycznym, schyłkowym poezją epigonów romantyzmu, z idealistyczną estetyką, głoszącą hasło „sztuka dla sztuki”. Postulowali oni stworzenie literatury świadomej swych społecznych funkcji, wychowawczych, literatury obrazującej życie społeczeństwa i pragnącej na nie oddziaływać, a jako najwyższy gatunek literacki, zdolny sprostać tym wymaganiom, wysuwali „powieść tendencyjną”. Miała być ona formą aprobaty kapitalizmu, miała być heroldem panowania nowej klasy, wprowadzając zamiast konwencjonalnego bohatera salonowego romansu, człowieka mieszczańskiej wspólnoty i jego sprawy. Nade wszystko miała jednak tępić przeżytki starego ładu. W walce z pozostałościami feudalizmu i z kulturą szlachecką wyczerpywała się krytyczna i satyryczna funkcja nowej powieści. Nie powinna nas uwodzić wywołana w dużej mierze potrzebami polemizmy frazeologia pozytywistów, używana np. przez Bogackiego, który pisał: „Sądę, że kto wie, czy nie brzydota, nędza i ciemnota powinny być gorować w powieści”. Wszystkie to bowiem przykre rzeczy to pozostałości feudalizmu. Realizmu krytycznego, który nie apoteozuje, a demaskuje społeczeństwo kapitalistyczne, nie mogli postulować wczesni pozytywści.

Również z zastrzeżeniem trzeba potraktować walkę pozytywistów o nowego bohatera: — „Nie człowiek a szlachetnie przedmiotem powieści — pisał cytowany już Bogacki. — Żeby to w powieści mógł mieć miejsce jakiś tam mieszczanin, albo — co gorsza — chłop!” Ów „chłop” — wpływa ze szczerego demokratyzmu wczesnych pozytywistów, lecz jest takim samym pięknym złudzeniem ideologa klasy, jak jego wiara, że walcząc o kapitalizm walczy o wyzwolenie ludzkości — o szczęście człowieka. Naprawdę chodziło tendencyjnej powieści wczesnego pozytywizmu o „jakiegoś tam mieszczanina”. Jego gloryfikował romans: „Listy o literaturze”. Orzeszkowej walczyły o godność ludzką bankiera. Gdy prawdziwy — nie sielankowy

chłop pojawił się w literaturze lat 80-tych, było to i dla mieszczaństwa już „co gorsza” — pozytywizm zalałmywał się, a na gruzach jego ideologii wyrastał realizm krytyczny.

Widząc jasno naiwność, schematyzm, konwencjonalizm, daleko posu-



Eliza Orzeszkowa

niętą klasową ograniczoność „tendencyjnej powieści” wczesnego pozytywizmu, musimy jednak docenić te jej pierwiastki, które wchłonęły realizm krytyczny Orzeszkowej, Prusa, Konopnickiej — a więc antyślachecką i antyklerykalną pasję, demokratyzm, humanitaryzm. Musimy pamiętać, że pewne pierwiastki krytyczne przejawiały się już w tak wczesnych powieściach Orzeszkowej jak „Marta” czy w niektórych z pierwszych nowel Prusa.

Załamywanie się pozytywizmu datuje się już od połowy lat 70-tych — od czasu pierwszego kryzysu w kapitalistycznej gospodarce Królestwa. Zarysowują się sprzeczności kapitalizmu. Proces kruszenia się solidarystycznych złudzeń ideologów burżuazji, potęgują pierwsze wystąpienia zorganizowanego ruchu robotniczego. Prus pisał podówczas: „Mamy pracę i nędzę; próżniactwo i zbytek, nieświadomość i wyzysk, większą lub mniejszą świadomość swoich praw i niemożność korzystania z nich. Mamy szybko mnożącą się ludność i powolny rozwój środków utrzymania się. Mamy istoty jednego gatunku, rozdzielone całą przepaścią bogactw, przywilejów, zwyczajów i oświaty.” Z tej świadomości wyrosła powieść realizmu krytycznego.

I w twórczości Orzeszkowej i Prusa powieść wielkiego realizmu przygotowała szeroka, naukowa niemal praca badawcza nad podstawowymi problemami współczesnego życia. Stefan Żółkiewski na zeszlaczonym Zjeździe Literatów słusznie pisarzem współczesnym, odznaczającym się od pracy nad zdobyciem szerokiej wiedzy o rzeczywistości, jako niepotrzebny jego balastu dla „artysty, postawił retoryczne pytanie: „Czy wyobrażacie sobie, że Orzeszkowa mogłaby powiedzieć: — Dajcie mi święty spokój, nie znam się na uwłaszczeniu chłopów! Czy Prus mógł nie znać się na handlu?”

Istotnie, wielcy realisci znali się na wszystkim, co stanowiło zasadniczą treść ich czasu. Podkreślić należy szerokość ich zainteresowań intelektualnych, ich wyjęte samouctwo, żywy związek z wieloma dziedzinami współczesnej im wiedzy. Nade wszystko jednak wiedzieli wiele o życiu człowieka swej epoki. Prus był przez dziesiątki lat kronikarzem najdrobniejszych przejawów życia Warszawy. Jemu to przysługiwałby tytuł „doktora nauk społecznych”. W swojej pracy pisarskiej Prus z niesłychaną sumiennością i odpowiedzialnością traktował opisywane przez siebie fakty, poszukiwał zmusznie prawidłowych związków między nimi, ich naukowego uzasadnienia. Sytuacje notowane w kronikach codziennych, komentowane w publicystyce, przetwarzane były przez pisarza później w artystyczny obraz powieściowy. Orzeszkowa posiadała szeroki plan artystycznego zobrazowania całokształtu społecznego życia współczesności. „Wyznaję Szanownemu Panu — pisała do T. T. Jeża — że doznaję pewnie, dość żywotnej rozkoszy, przebiegając z kolei myślą i piórem wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, zaczynając od tej, którą zapelniają Pompalińscy, przechodząc przez mieszczaństwo, żydostwo, klasę urzędniczą aż do chłopstwa. Jeszcze mi pozostaje szlachta zagrodowa, z którą w Miniewiczach zetknąłem się z bliska. Roboty takie są niezmiernie proste i poziome, ale zadawałabym ciękawość umysłową, która do każdego zakątków budowy społecznej oki i umysł pociąga”. Obowiązek badacza „zakątków budowy społecznej” skłaniał do studiowania życia i obyczajów białoruskiego chłopstwa, tak jak i zbierania przyrętków do monografii salonów. Ale nie było to martwe kolekcjonerstwo osobliwości obyczajowych. Istniała tu wyraźna hierarchia spraw.

Zapytana o powód zainteresowania murarzem grodzieskim — odpowiedziała Orzeszkowa: „Miałam do niego jeden z najważniejszych interesów całego mego życia! Chciałam wiedzieć, jak żyje, co myśli i czuje człowiek mieszkający w malutkiej chatce, której okienka dotykają niemal ziemi”. Na pierwszy plan zainteresowania realistów krytycznych wysunęły się podstawowe masy narodu. Przełom między „powieścią tendencyjną” wczesnego pozytywizmu a realizmem krytycznym nastąpił bowiem w dużej mierze na gruncie przesunięcia tematycznego. Zarysowuje się to wyraźnie zwłaszcza w powieści Orzeszkowej. Powieść o mieszczańskie edukacji dworku szlacheckiego, o awansie życiowym znanego inżyniera ustępuje miejsca sprawom grodzieskich żałówek i białoruskiej wsi. Na pierwszy plan zainteresowania pisarza wysuwa się bohater z ówczesnych dołów społecznych. Jego

los, jego krzywdy wnoszą z sobą elementy ostrej krytyki wrogiego człowiekowi systemu, burzy optymizm mieszczański. Społeczeństwo klasowe zostaje w ten sposób ukazane, jak gdyby od dołu, z pozycji wydziedziczonego, skrzywdzonego, zepchniętego na dno człowieka klas wyzyskiwanych. Tak przenikają do najgłębszego nurtu realizmu krytycznego elementy ludowej oceny rzeczywistości na najlepszych kartach twórczości Konopnickiej i Orzeszkowej.

„Czyż kiedykolwiek i gdziekolwiek człowiek nad człowiekiem panował dobrze?” zastanawiała się Orzeszkowa. Twórczość jej — jak i jej towarzyszy walki, data bezwzględnie przeczącą odpowiedź w stosunku do feudalizmu. W stosunku do kapitalizmu nie byli oni w stanie wyciągnąć ostatecznych konsekwencji. Jednak postaci z „nizin”, które zapelniały karty ich twórczości, rozbitkowie starego świata i ofiary drapieżności nowego, nędzarze i nędzniczki, pozabawieni nadziei, skazani na przytułek lub więzienie, dowodzą, że i w nowym mieszczańskim rajach ludzi „cnotliwych”



Maria Konopnicka

i „pracowitych” istnieje krzywdy i nędza. Pojawia się świadomość sprzeczności ustroju kapitalistycznego.

Zarliwość protestu przeciw cierpieniu człowieka, pełna szacunku uwaga poświęcona sprawom „skrzywdzonym i ponizonym”, głęboki humanitaryzm najpiękniejszych kart powieści realistów krytycznych, to najcenniejszy ich wkład w naszą dziedzinę kulturalną. I tego stosunku do człowieka i jego spraw i dziś możemy się od nich uczyć.

W powieści wielkiego realizmu człowiek ówczesny nie był wyizolowaną zagadką psychologiczną. Tkwił on zawsze w bogato zarysowanym kontekście społecznym i obyczajowym. Losy jego, uwarunkowane społecznie, uogólnione i typowe, rzucane były na tło wielkich przemian historycznych. Ambicją, z konieczności nie w pełni zrealizowaną, Prusa i Orzeszkowej było uchwycenie prawidłowości społecznego rozwoju, nakreślenie szerokiej linii wytyczających oblicze epoki. W miarę pogłębiania się ich sztuki dojrzała też świadomość teoretyczna, kształtowało się rozumienie realistycznej typowości. Orzeszkowa pisała w studium o twórczości T. T. Jeża polemizując z metaforą „powieść — zwierciadło życia”. „Postępując się przenosią, powieść porównać możemy chyba do szkieletu jakichś magicznych, które by odzwierciedlały w sobie nie tylko zewnętrzna postać rzeczy i widzialny wszystkim powszechny ich porządek, ale ukazywały także treść ich najgłębszą, ugrupowania ich i oświetlenia najrozmaitsze, kolizje lub powinowactwa między nimi zachodzące, co więcej — przyczyny powstawania ich, następstwa ich istnienia, zupełność i zaokrąglenie, które powstać by mogły z oderwanych i pokrzywionych ich części, gdyby nie oddziaływujące na nie wpływy otoczenia. Słowem, powieść nie tylko odtwarza, ale i tworzy także.”

Realistyczna zasada typowości kieruje także pracą nad stworzeniem postaci powieściowej. Tak na przykład bohaterowie „Dziurków” ujęci są w kategorię klasowe: „Były to trzy Dziurkowie żony Piotra, Stepana i Szymona Dziurków. Były to także trzy zupełnie różne z sobą typy chłopek i trzy wyraźnie różne dole kobiece...” — oto wstęp poprzedzający opis postaci bogaczki, żony średniaka i nędzarki wiejskiej.

Zasada realistycznego uogólnienia nie narusza jednak w niczym pełnej i bogatej indywidualizacji psychologicznej bohatera. Tak np. „Lalka”, przy pełnej zasadzie realistycznej charakterystyki postaci, przynosi nieprzebrane bogactwo żywydziałalowanych odmian społecznego typu arystokraty. „Moi znajomi” Konopnickiej tworzą niezapomnianą galerię subtelnie wycieleniowych portretów ludzi społecznego dna.

Realizm krytyczny ukazał żywego, prawdziwego człowieka w typowych dla okresu historycznego sytuacjach.

Odmówione powyżej wielkie wartości i zdobycze realizmu krytycznego nie powinny nam przysłaniać jego błędów i potknięć, jego klasowego ograniczenia, jego mieszczańskiego charakteru. Mądrą i humanitarną krytykę naszych pisarzy pętała i krzywiła niemożność zerwania z własną klasą. Zmuszało ich to do kompromisów, wikało w sprzecznościach. Polscy realisci wymiogli w zasadzie podstawowy konflikt swojej epoki — konflikt między burżuazją a proletariatem. To uniemożliwiło im ukazanie istotnych prawidłowości społecznego rozwoju i wskazywanie rzeczywistych dróg wyjścia. To wprowadziło do ich powieści utopię lub akcenty beznadziejności i pesymizmu.

I dlatego w momencie zdecydowanego wystąpienia i rewolucyjnego nasilenia proletariackiego ruchu w końcu lat 80-tych załamała się twórczość pozytywistycznych przedstawicieli realizmu krytycznego, rok 1905 był zaś okresem ostatecznego upadku ideowego i artystycznego najlepszych nawet spośród ideologów mieszczaństwa.

W pierwszych latach powojennych istniała tendencja wyolbrzymiania znaczenia mieszczańskiego realizmu krytycznego. Przyznawano mu rangę bezpośredniego poprzednika realizmu socjalistycznego, wyprowadzono sztukę doby zwycięstwa proletariatu mechanicznie z założeń pewnego etapu rozwojowego sztuki burżuazyjnej. Nie bardziej fałszywego, niż takie koncepcje. Negowały one nie tylko podstawową prawdę, że realizm socjalistyczny jest najwyższym i najcenniejszym ogniwem w rozwoju sztuki, ale także i ten doniosły fakt, że realizm socjalistyczny stanowi wielki jakościowy skok w stosunku do wszystkich poprzednich etapów sztuki społeczeństwa klasowego. „Realizm krytyczny stanowił skok w stosunku do realizmu krytycznego”. Jest jego przewyższeniem, jego negacją w marksistowskim znaczeniu tego słowa, zakładającym wchłonięcie pierwiastków istotnych i słusznych przy jednoczesnym wzniesieniu się na inny, nowy poziom, gwarantujący całkowicie nową jakość zjawiska” — pisała Helena Kierczyńska.

Wyjątkowo złożonym zagadnieniem ideologicznym jest sprawa twórczości H. Sienkiewicza, przeto musimy jej poświęcić nieco więcej uwagi. Na dorobku Sienkiewicza nawarstwiło się bowiem specjalnie wiele fałszów reakcyjnej polonistyki, tej, którą Boy ironicznie nazywał „polonistyką od pana Zagłoby”. Jej poplecznicy z różnych pokoleń, od sędziwego matadora konserwy krakowskiej, hr. Tarnowskiego, aż



Bolesław Prus

po dzień dzisiejszy, tendencyjnie przedstawiali Sienkiewicza jako apologetę sarmatyzmu, a jego powieść — jako nową ewangeliją ducha narodowego. W myśl tych sądów, Trylogii przyznawano decydującą rolę w ostatecznym przezwyciężeniu pozytywizmu. Prócz reakcyjnej konsekwencji z prawicy, powieść historyczna Sienkiewicza spotkała się z gwałtowną krytyką w imię prawdy historycznej ze strony ideologów pozytywizmu. Na początku XX-go wieku przeciwko powieściom współczesnym Sienkiewicza „Rodzinnie Połanieckich”, „Bez dogmatu”, a później „Wiron”, zerwała się nowa burza w prasie. Młody Władysław Nalkowski wystąpił ze szkicami publicystycznymi o charakterze pamfletu, zgromadzonymi w słynnych „Sienkiewiczianach”.

Te polemiki, których echa odzywały się jeszcze w powojennej prasie, sprawiły, że do tej chwili istnieje wielki zamęt wokół częściowo tylko zrewidowanej oceny twórczości Sienkiewicza, który nie pozwalała na właściwe scharakteryzowanie tego wielkiego zjawiska artystycznego. Sienkiewicz, którego 35-ta rocznica śmierci przypada na jesień tego roku, oczekuje na gruntowną rewizję naszej krytyki.

Wspomniane namietne spory krytyczne, obracające się wyłącznie w kręgu późniejszych powieści, przychyliły nam wspaniały rozdział młodzieńczej twórczości Sienkiewicza. Wprawdzie Sienkiewicz nigdy nie był na pierwszej linii frontu ideologicznego walki między ze starymi, jednak wczesna faza jego twórczości wiąże się z postępową nową, czasami młodą prasą pozytywistyczną. W roku 1872 — 3, w sztyndardowym organie pozytywistycznym — „Przeglądzie tygodniowym”, ukazały się „Humoreski” z teki Worszyły — pióra Sienkiewicza, które nie tyle z humorem, ile ze zjadliwą satyrą smagały zacofanie, pieniaczstwo i obskurantyzm szlachty. Wilk Garbowiecki — młody szlachcic — który przeciwstawia się swemu konserwatywnemu otoczeniu, a wśród parobków próbuje krzewić oświatę, jest jeszcze niekonsekwentnym typem dodatniego bohatera w duchu pozytywistycznym.

Przez kilkanaście lat Sienkiewicz, jako współpracownik umiarkowanego postępowego „Niwy” i „Gazety Polskiej”, pisał kroniki i felietony, które stały się dla przyszłego wielkiego powieściopisarza, podobnie jak i dla Prusa, prawdziwą szkołą realizmu w scenkach i obrazach, które wielokrotnie przejdą żywym do powieści i nowel. Pisarz walczył o wyrugowanie silnych po-

zostałości szlacheckich. Ostrze satyry i humoru skierowuje się przeciw cudzoziemskiemu ówczesnej szlachty, degeneracji umysłowej i snobizmowi arystokracji, szlachty, duchowieństwa, a także przeciw nowobogactwu mieszczaństwu. Bioteria, konserwatyzm społeczny i obyczajowy, wstręt do nowości — oto zakres popularnej i poczytnej w tamtym czasie publicystyki młodego Sienkiewicza. W tych samych felietonach możemy również odnaleźć pierwsze życiwe zainteresowanie Sienkiewicza ruchem robotniczym zagranicą.

W roku 1876 autor „Humoresek z teki Worszyły” wyjeżdża w podróż do Ameryki. Zawładzamy jej pasjonujące „Listy z podróży” i „Listy z Ameryki”, nadsyłane do „Gazety Polskiej”. W korespondencji z Londynu Sienkiewicz opisuje scenę z Hyde Parku: przejażdżki arystokratycznych dziewcząt i los pułdunkarza dającą ilustrację „dwóch narodów”, o których tak pięknie w czterdziestu lat potem będzie pisał najbardziej obserwator młody Lenin.

Wśród wrażeń amerykańskich Sienkiewicza znajdujemy nie tylko podziw pozytywisty dla spontanicznego rozwoju kapitalistycznego Ameryki i poszanowania dla pracy ludzkiej. Bystre oko realisty dostrzegło, jak kolonizacja, rozbójnicza penetracja kapitału, spekulacje handlowe wywłaszczają i niszczą tubylczy żywioł — ludność indiańską.

Jeszcze podczas pobytu w Ameryce w roku 1877 powstają „Szkice węglem” — będące dokumentem szczytowego radykalizmu społecznego Sienkiewicza. Po raz pierwszy w literaturze polskiej w tak realistycznym i drapieżnym sposób została odmalowana wieś. W tym ostrym pamflicie społecznym pisarz odsłania wyzysk biedoty wiejskiej, nie tylko przez dwór, ale również przez bogaczy wiejskich. Biedny chłop Rzepa wykorzystywany przez bogatego wójta Buraka nie znajduje oparcia przed bezprawiem, ani w gminie, ani w sądzie, ani w urzędzie.

Od lat 80-tych zaznacza się zwrot Sienkiewicza ku pozycjom konserwatywnym, co jest związane z coraz mocniejszym występowaniem sprzeczności kapitalizmu, z pierwszymi zorganizowanymi wystąpieniami polskiego ruchu robotniczego. Pierwsza część Trylogii — „Ogniem i mieczem” wychodzi w tym samym roku, w którym w Żyrardowie wybuchła pierwszy obejmujący całe miasta strajk robotniczy. W tych warunkach powieść o wojnie

domowej musiała mieć bezpośrednią wymowę wyraźnie reakcyjną. Obraz historyczny wojen kozackich w XVII-ym wieku rzeczywiście został w Trylogii zafałszowany.

Nie odpowiada jednak prawdziwe twierdzenie, jakoby Trylogia była wyzwata z problematyki społecznej. Choćby w rozmowie Chmielnickiego ze Skrzetuskim, hetman kozacki obszernie rozwodzi się nad przyczynami buntu, przedstawia nie tylko kozackie krzywdy, ale sytuację ludu na Ukrainie w ogóle, czemu nie potrafi się przeciwstawić polski rycerz. Słusznie również nasza krytyka podkreśla, że głównym bohaterem eposu rycerskiego uczynił Sienkiewicz postać na wskroś komiczną — pana Zagłobę, co nadaje Trylogii pewne rysy satyry. Wiele również innych względów wskazuje na to, że autor przynajmniej w pewnych partiach starał się zachować dystans ideowy w stosunku do przedstawianej rzeczywistości.

Nie na mniej lub bardziej trafny, mniej lub bardziej satyryczny ujęciu historii polega — jak wykazywała krytyka marksistowska — trwała wartość znakomitego dzieła. Sienkiewicz jest u nas twórcą powieści historycznej na wielką miarę. Jego poprzednicy — Krasiński i Kaczkowski — chociaż częstokroć mieli szersze spojrzenie historyczne od autora „Ogniem i mieczem” nie wyszli poza dzieła drogorodne. Co zdecydowało więc o ogromnym sukcesie artystycznym Trylogii? Trudno przyczynę sprawować wyłącznie do nieprównanego talentu narracyjnego pisarza.

Temat XVII-wieczny dawał pisarzowi ogromne zasoby nieprzetworzonego surowca literackiego w postaci kronik, diariuszy, silva rerów, facecji, tego całego bogactwa pół-literackiego lub nawet czysto rzeczowego materiału, który domagał się literackiego unieśmiertelnienia. Nasza beletrystyka historyczno-pamiętnikarska i powieść sentymentalna nie uczyniły tego w dostatecznej mierze. Wielką zasługą historyczną twórcy „Poczęp” jest odwołanie w nowoczesnej powieści do żytych tematów szlacheckiej literatury, cieszących się dużą popularnością, uratowanie ich dla dorobku narodowego.

Przy nowym spojrzeniu na Sienkiewicza nie możemy zamykać oczu na reakcyjną powieść współczesną. Ale przytoczone tu wyżej przesłanki prowadzą do wniosku, że nie należy pod wpływem tradycyjnej polonistyki upraszczać i wulgaryzować oceny ideowej Sienkiewicza. Twórczość jego z okresu „Szkiców węglem” jest przecież poważnym wkładem do literatury realizmu krytycznego, stanowi wielki krok naprzód w rozwoju naszej powieści, twórczość wiąże się z postępową nową prasą postępową i pozytywistyczną — początki pisarstwa autora Trylogii nie są bynajmniej ani objętosiowe, ani tym bardziej ideowo mało ważną częścią dorobku Sienkiewicza.

Oczywiście, również w publicystyce i noweli młodego Sienkiewicza nie brak swoistych sprzeczności ideowych i wahań, znamienych dla wychodzący ze szlacheckiego dworku czujnie reagującego na wydarzenia współczesności. Ale ogólnie biorąc początkowy etap pisarstwa Sienkiewicza odznacza się zdecydowanym radykalizmem społecznym, wyostrowanym widzeniem rzeczywistości społecznej zarówno wsi polskiej jak i ówczesnej Ameryki.

*) Fragment referatu pt. „Literatura polska w służbie narodu i postępu”, przygotowanego zespołowo przez M. Janion, M. Zmigrodzką, T. Drewnowskiego i A. Wasilewskiego na Zjazd Młodych Pisarzy w Nieborowie.

Rewolucja w kopalni

(dokończenie ze str. 4)

pamiętać, że walka o węgiel to walka o socjalistyczny dobrobyt, to walka o pokój i nowe życie; nie powinna tracić z oczu tych wielkich perspektyw jakie kryją się za odłupaną ścianą węgla. To jest sprawa zachowania w utworze koniecznych podstawowych proporcji życia. To jest zarazem niezbędny element równowagi książki ideologicznej i artystycznej.

Czy błędy te można wytłumaczyć tylko formalnie wadą metody (że przy wyjściu z kopalni razem z ubranym robotnikiem zostawia autor realizm socjalistyczny)? Sprawa jest poważniejsza. Jest to sprawa rozumienia. Rozumienia tego zjawiska, które naświetliło VI plenum Partii, że stajemy się narodem socjalistycznym. To znaczy, że socjalizm różnie u nas nie tylko w kopalni ale i w domu górnika, ale i na ulicy górniczego miasteczka, a przede wszystkim w górniczym umyśle i sercu.

My przywykliśmy uważać górników za awangardę naszej klasy robotniczej i dlatego to opóźnienie rewolucji i przemian w domach i sercach Ligoty zaskakuje nas nieprzejmennie.

Gdzie leżą źródła tego błędu?

W tym, że Ryśki nie docenia przeobrażeń w nadbudowie i w zasadzie nie notuje ich. Z nowej nadbudowy potrafi dopiero odnotować procesy najbliższe i bezpośrednio związane z przemianami w bazie, a więc kształtowanie się socjalistycznego stylu produkcji i częściowo tego słowa znaczeniu i częściowo socjalistycznej moralności... A i tu popełnia pewne błędy i uproszczenia. Trudno mu natomiast dojrzeć „socjalizm na codzień”, socjalizm „po za bramą kopalni”.

O tyle wartościowa i nowatorska książka Seibora. Ryśki nie sprostała zadaniu, jakie wysunęliśmy na wstępie.

O widzenie tego „socjalizmu na codzień”, socjalizmu w stylu już nie tylko pracy, ale powszedniego życia naszego narodu podjąć musimy walkę!

Trzeba wywalczyć drugie zwycięstwo. Drogę do pierwszego wskazał Seibor-Ryśki. Omówiliśmy ją. Na kilku wybranych zagadnieniach na początku recenzji.

Edmund Niziurski



Henryk Sienkiewicz

ZYGFRYD SAWKO

SZCZECIN

Szczecin. W Szczecinie wiosna w alejach:
Lipy zielone i planty alej,
Dźwigi nad Odrą, statki i reje,
Mewy, laszownia w mgieł szale...

Jakiś reporter, artysta plastyk,
Wpłatał w gęstą sieć torów,
Bosman, zwrotnicz, robotnik, majster,
Portowe światła wieczorem...

Dźwigi wciąż więcej ładują węgla,
Ludniejsze coraz bulwary
I słońce wyżej zatacza kręgi
Nad okrętami pod parą.

Wieżami gmachów, masztami statków
W mgłę port szczeciński zakwita.
Każdy dzień nowej historii kartę
Wpisuje w dzieje ziem. Czytaj.

Szczecin na wicherach pisze dźwigami.
Karty powietrza szesleszcza...
Na Śląsk, Zagłębie wyciąga ramie:
Węgla! ile okręty pociągają!

Dłoń robotnika portowego — mocną —
Odra uściśnie wzdłuż brzegów.
Port w swe ramiona nadchodzący pociąg
Przygarnia z gorącym węglem.

JÓZEF CZERNI

WIELKIE NAGRODY POKOJU

Defilada kultury radzieckiej

W dniach 15 — 17 marca br. wszystkie gazety moskiewskie, a za nimi postępowe dzienniki świata wydrukowały uchwałę Rady Ministrów ZSRR „O przyznaniu Nagród Stalinowskich za wybitne osiągnięcia w dziedzinie nauki, wynalazczości, literatury i sztuki za rok 1950”. Ten pozornie suchy i lakoniczny komunikat jest wielkim świętem kultury radzieckiej. Jest to kolejny coroczny przegląd szczytowych osiągnięć myśli, pracy i walki najlepszych synów ojczyzny socjalizmu. „Laureat Nagrody Stalinowskiej”, podobnie jak „Bohater Związku Radzieckiego”, to najdosłowniej i najszlachetniej tytuł, jaki można osiągnąć w kraju, który wkroczył na szeroki trakt komunizmu.

Lista odznaczonych imponuje wprost swoją liczebnością i zasięgiem. Wśród laureatów znajdujemy wybitne jednostki i twórcze kolektywy, członków Akademii Nauk, profesorów, inżynierów i robotników, racjonalizatorów, „tachanowców”, znanych już działaczy kulturalnych obok początkujących pisarzy i artystów; wielkich synów ludu rosyjskiego i najlepszych twórców wszystkich narodów Związku Radzieckiego.

Na polu nauki przyznano 82 nagrody, w tym 8 pierwszego stopnia. Czołowe miejsce wśród nagrodzonych zajmują prace związane z gigantycznymi budowlami epoki komunizmu nad Wołgą, Dnieprem, Donem i Amur-Darią. W dziedzinie wynalazków i udoskonalień produkcyjnych przyznano przeszło 300 nagród. Tu bowiem najkonkretniej zmanifestowała się twórcza inicjatywa i postępowość nie tylko uczonych inżynierów, ale i najszerszych mas ludowych. O postępie na tym polu świadczą wymowne porównanie z rokiem ubiegłym. Nagrody Stalinowskie za r. 1949 przyznano 1200 nowatorom przemysłu i rolnictwa. Obecnie zaś odznaczono aż 2000 autorów wynalazków i różnych istotnych udoskonalen. Listy te mówią same za siebie.

Obok uchwalonego niedawno pokojowego budżetu państwa radzieckiego i przyjętej przez Radę Najwyższą ZSRR Ustawy o „ochronie pokoju” — tegoroczne Nagrody Stalinowskie są jeszcze jednym dokumentem, świadczącym o tym, że produkuje nauka i kultura radziecka służy sprawie postępu i pokoju, twórczej pracy i wolności.

Literatura i sztuka

Trzeci rozdział uchwały o przyznaniu Nagród Stalinowskich obejmuje literaturę i sztukę.

Ogłoszona lista laureatów reprezentuje wszystkie rodzaje sztuki — literaturę, film, muzykę, malarstwo, rzeźbę, architekturę, sceniczne realizacje dramatów, operę i balet. Wśród zaszczytnych najwyższą nagrodą Związku Radzieckiego znajdują się pisarze i muzycy, reżyserzy i aktorzy teatralni czy filmowi, plastycy i architekci, śpiewacy i tancerze.

Ludność dotychczas nie знаła drugiej o tak wielkim zasięgu i rozmachu defilady twórczości kulturalnej. Gdzieś we wspomnieniach bliska się zasuszone Nagroda Nobla, odznaczająca ostatnio tych, co prą do wojny i rzezi milionów. W dziedzinie literatury i sztuki przyznano łącznie 173 nagrody w granicach od 20.000 rub. do 100.000 rub. W tej liczbie nagród pierwszego stopnia jest 18, drugiego — 64, trzeciego — 91. Dane te nie odzwierciedlają oczywiście istotnego stanu rzeczy. Wyrażają one raczej tylko cyfrę dzieł nagrodzonych. Liczba nagrodzonych nazwisk jest o wiele bogatsza. Z osiemnastu nagród I stopnia na literaturę przypada pięć pozycji. Resztę dzieł film fabularny (4), film dokumentarny (1), muzyka (2), malarstwo (1), rysunek (1), rzeźba (1), architektura (1), teatr (1) i opera (1).

W dziedzinie kinematografii odznaczono pierwszą nagrodę kolektywu realizacyjnego takich filmów, jak: „Mussorgski”, „Wyzwolenie Chin”, „Daleko od Moskwy”, „Tajna misja”, i „Zwycięstwo narodu chińskiego”. Niektóre z nagrodzonych filmów oglądaliśmy już na polskich ekranach, inne wkrótce już zapewne ujrzymy.

W dziedzinie muzyki wyróżniono pośmiernie Mikołaja Mikołajewskiego za 27 symfonie i kwartet Nr 13 i Tatjanę Mikołajewą, solistkę Państwowej Moskiewskiej Filharmonii za działalność koncertowo-wykonawczą i za skomponowanie koncertu fortepianowego z towarzyszeniem orkiestry. Wśród odznaczonych znajduje się również S. Prokofiew ze

swoim oratorium „Na straży pokoju”.

W malarstwie czołowe miejsce zajęli twórcy zespołu plastyków z prof. Johansonem na czele za „Braz pt. „Lenin na III Zjeździe Komsołmu”. W dziedzinie rysunku wyróżnił się znany kolektyw karykaturzystów „Kukryniksy”, biorąc pierwszą nagrodę za serię rysunków pt. „Podżegacze wojenni” i za ilustracje do powieści Gorkiego „Matka”. Dalsze pierwsze nagrody zajęli Merkurów i Izraelian za projekt pomnika Stalina w Erywaniu, następnie zespół architektów — twórców stadionu im. Kirowa w Leningradzie oraz kolektywu reżyserów i aktorów Akademickiego Teatru Matego w Moskwie (za wystawienie sztuki Wysznińskiego „Niezapomniany rok 1919”) i Akademickiego Teatru Wielkiego (za wystawienie opery Mussorgskiego „Chowaszczyzna”).

Wszystkie wymienione pozycje cechuje ścisły związek ze współczesnością i z życiem ludu radzieckiego budujących komunizm jutro. Wysoki poziom ideowy i artystyczny tych dzieł stanowi triumf sztuki socjalistycznej i namacalny dowód słuszości linii ideologicznej, wytkniętej przez partię bolszewicką w szeregu znanych historycznych uchwał.

Inżynierowie dusz

Czołowe miejsce trzeciego rozdziału uchwały o przyznaniu Nagród Stalinowskich zajmuje literatura. Ubiegły rok 1950 zajmuje nadzwyczajną podłogą i wartościową pozycję w historii literatury radzieckiej. Przyniósł on szereg utworów z dziedziny literatury pięknej i krytyki literackiej, które zdobyły trwałe miejsce w kulturalnym skarbcu epoki socjalizmu. Do odznaczenia przedstawiono przeszło 200 utworów. Nagrodzono zaś 47 najlepszych, najbardziej popularnych i najpoczytniejszych pozycji. Już sam fakt tak wielkiej selekcji świadczy może najlepiej o niezmierzonych rezerwach twórczych ludu rosyjskiego, który każdego roku wydaje coraz to nowe i żywe talenty.

Nagrody przyznano w działach prozy artystycznej, poezji, dramatu i krytyki literackiej. Najobficiej oczywiście przedstawia się PROZA (2 nagrody pierwszego stopnia, 9 — drugiego i 13 — trzeciego). Pierwszą nagrodę w tym dziale otrzymał jeden ze starszych pisarzy radzieckich Fiodor Gładkow za powieść pt. „Wolnica” i młoda pisarka Halina Mikołajewa za powieść pt. „Żniwa”. Nagrody drugiego stopnia otrzymali za swe powieści: Siemion Babajewski („Światło nad ziemią”), G. B. Szirów („Honor”), Mirza Ibrahimow („Nadejście dzień”), Aleksy Kożewnikow („Żywa woda”), Mikołaj Nikitin („Aurora północna”), Kawi Nadżmi („Wiatry wiosenne”), Anatol Rybakow („Kierowcy”), Michał Sokołow („Iskry”) i Aleksander Czeiszwili za powieść pt. „Lelo”.

Nagrody trzeciego stopnia w dziedzinie prozy otrzymali następujący autorzy: Sergiusz Antonow za opowiadania pt. „Maszyną idą drogami”, Marietta Szaginian za zbiór szkiców pt. „Podróż po radzieckiej Armenii”, a za powieści — Mikołaj Biriukow („Czajka”), Aleksander Gudajtis-Guziawiczus („Prawda ko wala Ignotasa”), Witalis Zarutkin („Pływająca stacja”), Anna Karawajewa („Ogień”), Dom redzinny”, „Rozmach”), Berdy Kerbabajew („Ajsoftan z kraju białego złota”), Wadim Sobko („Gwarancja pokoju”), Michał Stelmach („Wielka rodzina”), Saiczak Toka („Słowo brata”), Jerzy Trifonow („Student”) i I. Szamjakina („Głęboki nurt”).

W dziedzinie POEZJI pierwsza nagroda przypadła trzem autorom: Andrzejiowi Małyszko za tom wierszy pt. „Za błękitnym morzem”, Samuełowi Marszakowi i „Wiersze dla dzieci” i Stefanowi Szczepaczowowi za poemat „Pawlik Morozow”.

Nagrody drugiego stopnia otrzymali Grigor Abaszidze (za cykl wierszy pt. „Lenin w Samgori”) i „Na południowej granicy”), znany w Polsce Aleksy Surkow (za tom wierszy „Pokój światu”), Teofil Tilwits (za poemat „Na litewskiej ziemi”) i Gamzat Cadasa (za tomik „Utwory wybrane”).

Nagrodami trzeciego stopnia przyznano Mikołajowi Dżakonowowi (za sztukę „Wesele z posagiem”), Aleksandrowi Korniejczukowi (za „Kalinowy gaj”), Koradowi Krapiewowi (za sztukę „Śpiewająca skowronki”) oraz Juliuszowi Czepuriniowi (za sztukę „Sumienie”).

W dziedzinie KRYTYKI LITERACKIEJ I HISTORII I SZTUKI przyznano 2 nagrody: nagrodę drugiego stopnia otrzymał Dymitr Błagoj za monografię pt. „Twórczy szlak Puszkina”. Nagrodę trzeciego stopnia dostał Włodzimierz Orłow za książkę pt. „Rosyjscy szermierze Oświecenia w latach 1790 — 1800”. Tak wygląda suchy komunikat. A jaka jest jego istotna zawartość?

Komunizm już blisko

Lista laureatów-pisarzy posiada własną symboliczną wymowę. Znajdziemy tu przedstawicieli wszystkich pokoleń literatury radzieckiej. Starsze pokolenie reprezentują tacy pisarze jak Fiodor Gładkow, Samuel Marszak, Anna Karawajewa, Marietta Szaginian, Ilo Musoszwili, Konrad Krapiewa, Mikołaj Nikitin, Berdy Kerbabajew. Z pokolenia średniego mamy Korniejczuka, A. Małyszko, Grogola Abaszidze, Kawi Nadżmi, Rasul Rza, Siemiona Kirsanowa, Olge Be-ghole i innych.

Wśród nagrodzonych znajdujemy również najmłodszych, powojennych debiutantów, którzy zdążyli już zdobyć szerokie popularność w radzieckim społeczeństwie. Brabajewski, Mikołajewa, Rybakow, Gwerek Emin, Trifonow — oto wybitne, formujące się na naszych oczach młode talenty literackie. Nazwisko Mikołajewej o-bok Gładkova to symbol ścisłego związku między tym, co najlepsze w starszym pokoleniu i tym, co nie-sie pokolenie najmłodsze. Oba przecież służą jednej sprawie — narodowi budującemu materialny fundament epoki społeczeństwa bezklasowego.

Drugi symbol — to geografia literacka Nagród Stalinowskich. Na liście laureatów znajdujemy pisarzy niemal ze wszystkich zakątków wielkiej rodziny narodów Związku Radzieckiego, a więc z Ukrainy i Uzbekistanu, Azerbejdżanu i Tadżykistanu, Łotwy i Litwy, Estonii i Armenii itd. W ten sposób sztuka socjalistyczna w treści, a narodo-wa w formie, wyraża najlepiej żywą więź między narodami, budując trwałe braterstwo i przyjaźń na gruncach starych nacjonalistycznych szowinizmów.

Czym więc odznaczają się nagrodzone utwory? Jaka jest ich tematyka, konflikt, problemy? Szczegółowe omówienie tych spraw prze-

kracza ramy sprawozdawczego artykułu. Wiele laureatów polski czytelnik zna już z przekładów. Inni czekają dopiero na tłumaczenia swoich książek i na udostępnienie szerokim masom czytelnictwu.

Wszystkie utwory łączy walka o nowe w życiu. Przeważa zdecydowany zwrot ku współczesności, ku tematyce walki i pracy dzisiejszych ludzi radzieckich. „Wolnica”, historyczna książka Gładkova, odznaczono również ubiegłego roku (za „Opowieść o dzieciństwie”) — ma-łuje życie i walkę chłopów rosyjskich z caratem i odwarza pracę rewolucyjną bolszewików, którzy przygotowali naród do zrzucenia jarzma kapitalizmu. Tematy te poruszają również dzieła Kawi Nadżmi, M. Sokolowa czy I. Popowa. Aktualną wymowę posiada „Aurora północna” Nikitina, rysująca krwawe obrazy interwencji anglo-amerykańskiej w pierwszych dniach istnienia państwa radzieckiego. Wiele utworów opisuje bohaterские postacie patriotów radzieckich z czasów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (dzieła Szamjakina, Biriukowa, Polanowskiego, Baszirowa czy Kirsanowa). Ale największą popularnością cieszą się dzieła poświęcone aktualnemu życiu narodu radzieckiego i jego walce o pokój. Czołowe pozycje zajmują tu Ibrahimow, Sobko, Mosaszewili, Małyszko, Abaszidze, Woronko i inni. Pierwsze miejsca bezsprzecznie zdobyły jednak utwory omawiające życie współczesnej wsi radzieckiej. Temat ten opracowali Dżakonow, Krapiewa, Korniejczuk, Kerbabajew, Kożewnikow, a przede wszystkim Babajewski i Mikołajewa. Dzieła tych pisarzy drukowane były przeważnie najpierw w czasopiśmie literackich („Zr-nja”), „Oktjabr”, „Nowy Mir” itd.). Niektóre przekłady i omówienia znajdzie czytelnik w numerach „Literatury Radzieckiej”.

Ryszard Przybylski

W walce o postępową tradycję narodową

V Ogólnopolski Zjazd Naukowy Młodzieży Polonistycznej, który odbył się we Wrocławiu w dniach 18 — 22 marca, poświęcony był problematyce polskiego romantyzmu. Gdy wzięliśmy się pod uwagę z jednej strony wielość zagadnień i to zagadnień trudnych, ogromną problematykę ideową, estetyczną i historyczną literatury epoki romantyzmu, a z drugiej strony uprzytomni sobie fakt, że Zjazd był pokazem naukowych, ideologicznych i politycznych sił naszej najmłodszej polonistyki — studentów II-go najwyżej III-go roku studiów — to stwierdzenie prof. Żółkiewskiego — w podsumowaniu, że Zjazd zrobił bardzo wiele, nie będzie dziwić nikogo. Nie ulega już teraz żadnej wątpliwości, że obrady wrocławskie stanowią punkt zwrotny w badaniach nad tym największym chyba i najbujniejszą okresem naszej przedsocjalistycznej literatury.

Jak warszawscy murarze, Zjazd burzył stare, składowe, pięcioludzkie kiedyś budowane rupieciarstwo. Burzył i budował, zostawiając ze starego złomu cenne niekiedy spostrzeżenia i bogatą faktografię. Młodzi marksieści, którzy niepodzielnie panowali już na tym Zjeździe (wszystkie 15 referatów) były to prace marksistowskie lub posiadały dość usprawiedliwione ambicje marksistowskie) wykazywały stosunek do tradycyjnego, burżuazyjnego literaturoznawstwa. Gdzie trzeba, demaskowano celowe lub nie zamierzone fałszerstwa, wypływające z idealistycznych przesłanek badaczy. Podkreślono jednak z szacunkiem osiągnięcia: wielką erudycję, która była i nam nieodzowną pomocą przy budowaniu nowych analiz oraz trafność i subtelność niektórych spostrzeżeń prof. Kleinera i Pigonia.

Osiągnięcia Zjazdu to wynik zastosowania nowej, socjalistycznej organizacji pracy naukowej. Uderzała kolektywność pracy, jej planowość i skoordynowanie. Podstawą pracy była szeroka, instrykcyjna, z dumą powiadzieć możemy bolszewicka niemal dyskusja. Dyskusje taka rozpoczynały kolektywne referentów, przeważnie trojsobowe, które stawały tezy dopiero po dokładnym wewnątrzprzepracowaniu materiału. Wiele tu pomógł kurs w Spale, który udostępnił wymiary doświadczeń między poszczególnymi ośrodkami. Referenci z solidnie już ugruntowanymi twierdzeniami przystępowali do dyskusji nad swoim referatem w pracowni romantycznej instytutu Badań Literackich. IBL był właściwym ośrodkiem kierowniczym roboty polonistów wszystkich uniwersytetów krajowych. Serdecznej i troskliczej opiece naukowej prof. prof. S. Żółkiewskiego i K. Wyki oraz innych członków pracowni romantycznej IBL, wiele zawdzięczają autorzy referatów. Ostatecznych poprawek w niedociągnięciach referatów dokonała wreszcie dyskusja zjazdowa. Nowatorstwo naukowe w badaniach literackich mogło wystąpić tylko na gruncie prawidłowego i precyzyjnego posługiwania się metodą marksistowską. Dyskusje spływały więc tu rolę kontrolną. Ale nie tylko. Dyskusje uczyły. Zarówno referentów jak dyskutantów jak i słuchaczy. W tym tkwi ich druga nieoceniona zaleta.

Zjazd skończył z bezładem i sobiepaństwem grasującym w tradycyjnym literaturoznawstwie, wyszedł też

Babajewski snuje dalej swoją wielotomową epopeję stancji kubańskiej, znaną już polskiemu czytelnikowi z tłumaczonej powieści pt. „Kawaler Złotej Gwi-zdy”. Tom pierwszy jego książki „Światło nad ziemią” otrzymał ubiegłego roku również Nagrodę Stalinowską. Obecnie nagrodzony drugi tom świadczy wymownie o wielkiej pracy twórczej pisarza. Halina Mikołajewa w swojej powieści przedstawia dzieje życia zaniebanej wsi kolchozowej, która w latach powojennych dzięki wyjątkowej pracy chłopów, przeobraża się w kwitnące i wzorowe gospodarstwo. Utwór młodej pisarki odzwierciedla na plastycznym współczesną rzeczywistość radziecką. Mikołajewa akcentuje to, co w niej jest nowe i twórcze, to, co nie tylko zapowiada, ale również i buduje epokę komunizmu. „Komunizm jest już blisko” — tak określa recenzent „Literatury Radzieckiej” (1951, II, 136) temat powieści Mikołajewej.

Chciałbym jeszcze na koniec zwrócić uwagę polskiego czytelnika na piękną sztukę Surowa pt. „Świt nad Moskwą”. Ukazała się ona w pierwszym tegorocznym numerze „Oktjabria”. Jest to sztuka współczesna z życia radzieckiej klasy robotniczej, sztuka, która pokazuje czołowych przodowników pracy w walce z opieszałością i rutyną, pokazuje, jak wzmacnia się i rozwija socjalistyczna świadomość radzieckiego człowieka pochłoniętego twórczą i pokojową działalnością i opalanego całkowicie gorącym uczuciem miłości ku ojczyźnie. Sztuka ukazuje rysy komunizmu w życiu i charakterze współczesnych ludzi radzieckich. Za wystawienie tego utworu Moskiewski Teatr Dramatyczny (reż. Zawadzki i Szaps) otrzymał obecnie Nagrodę Stalinowską drugiego stopnia.

Na zakończenie przeglądu triumfalnego pochodu radzieckiej litera-

tury, chciałbym przypomnieć słowa Kondratiewa wypowiedziane do Turtarionowa w pierwszym tomie „Światła nad ziemią” Babajewskiego: „Cieszyć się ze swoich sukcesów — to nie tylko nie grzech, ale nawet godne pochwały... Życie uczy nas jednak, że można się cieszyć, ale nie należy zapominać, iż każda nadmier-na radość działa na ludzi jak mocne wino...” i Kondratiew drogą bolszewickiej krytyki i samokrytyki wpływa na bohatera i nie pozwala Turtarionowowi beztrzęsło spoczywać na laurach.

Podobnie kończy się artykuł „Literatury Gazety”: „Stalinowskie Nagrody za wybitne utwory w dziedzinie literatury to nie tylko — nagroda. To wezwanie do jeszcze śmielszego powiązania się z życiem i dalszego doskonalenia artystycznego rzemiosła. Gigantyczne prace w dziele przeobrażenia przyrody, olbrzymie budowle komunizmu, zniesienie różnicy między miastem a wsią, między pracą umysłową a fizyczną, to nasze komunistyczne Jutro, w jakie wkraczamy. Wszystko to wymaga od pisarza twórczego porwy, nowatorstwa i stałego zwrotu ku przyszłości. Wielkie tematy współczesności powinny wieleć się w godną ich, piękną formę artystyczną”.

W historii tylko prawdziwi i dalekowieczni zwycięzcy potrafili w dzień swego triumfu spojrzeć tak trzeźwo i krytycznie na dotychczasowe własne osiągnięcia. Stawiali oni zawsze przed sobą wciąż dalsze i śmielsze zadania. Ich wielkość wyznaczał zakres tych zadań. Byli to zawsze czołowe zadania epoki.

Pragnę bowiem kształtować nowe, pokojowe życie, nie można usypiać na laurach. Tego uczy nas lektura prasy radzieckiej na marginesie ostatnich Nagród Stalinowskich.

Józef Czerni

wartości estetycznych, jak humor i język artystyczny. Praca zespołu toruńskiego (A. Bartoszewicz, B. Weberówna, T. Skubalanka) o „Nieboskiej Komedii” zajęła się trudnym zagadnieniem realizmu w reakcyjnym nurcie romantyzmu. Pozwoliło to dojrzeć w utworze nieprzejmujące, cenne dla nas dzisiaj wartości. Cztery referaty krakowskie: o „Horsztynskim” (Kol. Cyryl, Pieczonki, Pochronia i Wojnarowski) o „Fantazym” (Kol. J. Skórnicki), o „Złotej Czarce” (Kol. W. Ottówny, przy współudziale kol. kol. Kuduka i Dziechciaruka) i o realizmie w twórczości Słowackiego (kol. T. Weiss) były w pewnej mierze punktem zwrotnym w badaniach nad Słowackim. Zerwano z fałszywą, kosmopolityczną teorią „bluszczowości”, wykazano związki Słowackiego nie tylko z życiem emigracji ale przede wszystkim z sytuacją w kraju. W pracach o „Horsztynskim” i „Złotej Czarce” zadziwiła celna analiza historyczna obu dramatów. Pięknie napisany referat o „Fantazym” postawił ciekawą koncepcję postaci Jana, co pociągało za sobą konsekwencje w należytym ustawieniu realizmu dramatu. Praca kol. Weiss podjęła trudne zagadnienie ustalenia ewolucji problemu typowego bohatera w twórczości Słowackiego.

Okres następny (1840 — 1848) to okres krystalizowania się ideologii rewolucyjnej demokracji, ideologii powstania ludowego. W pierwszych jego latach występuje okres załamania miśtycznego, o którego przyczynach już mówiliśmy. Prócz tego w latach tych dogorywają epigoni rewolucji szlacheckiej, działają ideologicznie burzącyjny demokracji, rozkłada socjalizm utopijny. Okres ten cechuje ustawiczne dojrzwanie realizmu. Szczęśliwym, konsekwentnym, końcowym okresem ideologii Mickiewicza zajęł się referat wrocławski (J. Trznadel, S. Kuszewski, H. Olszewski), o Mickiewiczu w „Trybunie Ludów”. Pracę tę cechowała energiczna rozbijanie starych, burżuazyjnych fałszerstw w jakich świetle ukazywali okres „Trybuny” Władysław Mickiewicz i J. Kallenbach. Sprawami literatury krajowej ubocznie, a Zmichowską w szczególności zajęł się referat kol. Olszaniek z Warszawy.

Zjazd działał wiele. Obnażył i zburił niesłuszne naukowe interpretacje tradycyjnych krytyków i wyznaczył drogę, po której powinny pójść dalsze, bardziej szczegółowe i głębsze badania. Jednak i to co zrobiono jest bez przesady osiągnięciem i wkładem w prace badawcze nad romantyzmem. Dowodem tego był referat kol. kol. L. Banaszkiewicz i W. Pietruczuk z P. W. S. P. w Łodzi o „Dydaktyce romantyzmu”, dowodem były wystąpienia nauczycieli, dla których Zjazd w ich szkolnej pedagogicznej pracy przyniósł wiele nowego i cennego.

Już wkrótce nasza wiedza o romantyzmie pójdzie dalej. Ale dobrze się stanie, jeśli uda się zrealizować projekt książki pamiątkowej Zjazdu. I słuszny jest również pomysł przeniesienia trwałych osiągnięć naszych obrad do wszystkich studenckich środowisk polonistycznych.

Na zakończenie mała ale bardzo istotna uwaga. Zyczyć należy, aby każdy Zjazd miał tak sprawną organizację i miłą gościnę jakiej dostarczyli nam wszystkim wrocławianie.

Ryszard Przybylski

W poprzednim numerze

14 (297)

J. A. Król — Do Mrożej Gwardii. St. Wiechno — W marszu. St. Cieślak — Plan i budżet Polski na 1951 r. S. Skulski — Joe Smith na pierwszej stronie. Jorge Amado — Ujarmione ludy walczą. M. Triapkin — Wiersze kolchoznicze. E. Pochron — „Komornicy”. E. Wojnarowski — „W rozto-kach”. K. Oleksik — Wiersze ze wsi spóździelczy. L. Golicki — Wspomniał świat. W. Wasilewski — Wiesz w antologii. K. Kąkol — Bitwa o kadry trwa. T. Kuchcińska — Stal i szlaka. M. W. S. C. — Prasa regionalna. G. Koralius — List ze Śląska. B. Czechini — Grabarze Komuny. J. Łazarz — Wniosek nie demobilizować się! Gustaw Koralius — Nasze SOM-y gotowe. W. Smuta — W poszukiwaniu świetlic. Stron — 8. Ilustracji — 13.

Listy z terenu

Stefan Gębala

O ludziach za rzeką

Stanisław Kisiecki

Zginą ostępy!

Szanowna Redakcjo!

Daleki jestem od pisania recenzji z najnowszych powieści o przemianach społecznych we współczesnej wsi polskiej, ale nie mogę pozwolić sobie na obojętne dziwowanie się, że Wy dotychczas nie wypowiedzieliście swojego sądu i krytycznego słowa. Ażby dościsnąć do tego, o co mi chodzi, pozwól sobie przypomnieć Wasze wskazania, że wieś, jak każde zbiorowisko ludzi, wychodzące z ustroju kapitalistycznego jest zróżnicowana klasowo i że obraz wsi to DZIEJE walki klasowej wewnątrz niej. Ostrzeżenie Wasze postużyło nie jednemu z nas. Ale dlatego uważam za słusne protestować przeciw szablonowi, w którym walka klasowa ukazuje się w najprymitywniejszej postaci. A według takiej recepty wydaje mi się być napisana powieść Bartelskiego pt. „Ludzie za rzeką”.

Gdyby to było tylko tak, jak chce Bartelski, gdyby strona walcząca z postępem na wsi tj. kulacy, mieli tylko tę broń, w którą ich wyposażono w „Ludziach za rzeką”, gdyby do walki zdolni byli używać jedynie ZAGWI do podpalania i KLONICY do skrytobójstwa, wtedy już dawno byłoby po walce na terenie wsi i walne zwycięstwo nad wstępczymi byłoby faktem dokonanym. W „Ludziach za rzeką” raz tylko komplikuje się sprawa tak prostą, komplikacja, mianowicie, bohater powieści przedstawiciel i motor postępu jest zięciem głównego przeciwnika postępu kulak... tyle i nie więcej. Zięć ma do zwalczania bierność i niechęć gromady do wszelkich nowości, no i, aby było dramatyczne, nie, dziewczę i kulakie nauki swojej żony. A walka klasowa wrę i toczy się, prowadzona metodami, jakie ustaliły się w naszej sensacyjnej literaturze mieszczańskiej. Siewiera i kłonica w ręku przeciętnika i krew na czole bohatera. Wyśięk gromady doprowadza do wybudowania obszerniejszej niż zwykła, szopy, ale kulak czyha i oczywiście podpada szopę pewnej nocy — oto i dramat gotów...

A w sercach? W jednych wręcz miściwa radość, w innych chęć zemsty, ale już nie przy pomocy kłownicy, osuszem za użyciem litery prawa i MO, które zbrojcom wymierza sprawiedliwość. W efekcie niezłomna wiara w siły postępu i przyszłości (!).

Posiadając taki szablon można by sto powieści napisać O LUDZIACH ZA RZEKĄ, o ludziach Z CZWORAKÓW, o ludziach ZZA LASU, ZZA JEZIORA, ZZA GÓRY, SPOD GORY itd.

U nas nad dolnym Sanem życie pisało powieść, ale stanowczo bardziej skomplikowaną. Autorzy zawyżają zapominając o czasie, w którym powieść umieszczają, a u nas nad Sanem i wszędzie zresztą, rzeczywistość swoje rozdziały pisała w określonym czasie. Toteż, choć niemal jeszcze słychać echa bratobójczych strzałów w naszej okolicy, choć na mogiłach tu i ówdzie nie starcie wale ślady krwi i świeża pnie pamięć, ale, my wiemy, że były to lata 44—45, kiedy o 12 km na zachód grzmiał i płonął front nad Wisłą, a u nas już reforma rolna przybrała realne kształty. Kiedy po prawym brzegu wiozły się bandy NSZ, ciągnące poprzez biedniackie, wyrobnicze osiedla murarskie: Radomyśl, Żabno, Wołcz-Rzeczka i Łape, a na lewym brzegu Skowierzyn, bogaty, na urodzajnej glebie Skowierzyn, obstarzony własnymi ciekawkami, trwał niewzruszenie przy zdobyczych demokracji ludowej.

Od pierwszego dnia wyzwolenia zaczęło brakować ludzi w Skowierzynie. Z jednej bowiem strony z dwóch pobliskich folwarków poszerzyła się wieś o ziemie z parcelacji, z drugiej strony ludzie wyrobieni z czasów partyzantki i konspiracji chętnie stanęli do pracy politycznej i społecznej. Stagnęli w okolicy i poszli w kraj. Ci, co działali w okolicy i na miejscu, przedzierzgnięli się siłą faktów w pół - rolników i pół - urzędników. Bywało, że referent Starostwa, po powrocie z urzędu, doorywał i kosił, uzupełniając to, czemu nie mogła podać matka czy żona. To „urzędniczenie” jako ułamek intrzyki interes, zaprawiło i okoliczne wsi na prawym brzegu Sanu, wsiem małorolnych, na lewej glebie i w dużej części zawierające elementy rolnicze — wędrownych murarzy. Ci poszli do Warszawy, Wrocławia, Częstochowy, Lublina, gdzie się budowało „jak się patrzy”. I prawie wszyscy zdążyli się już ustawić, każdy z nich jest przodownikiem pracy. Ale znów ci, co pozostali... część z nich w nowych warunkach przestała być „proletariuszami z ziemią”. Dobrobyt bowiem z roku na rok zaglądał zacząć do każdego obejścia. Ale część podskoczyła jeszcze wyżej, odstąpiła się zjawisko specyficznego podkulania się średniaków, a nieraz i biedniaków. Drogo otwierali urzędy i honory magistrackie, radne i spółdzielcze, melioracyjne itp. Dom i gospodarstwo zapewniły egzystencję, a urządek... dawał pensję i zwalniał od fizycznej pracy, za czym w praktyce upoważniał do trzymania służby, chronił nad-

to gospodarstwo od takich obowiązków, jak planowy skup zboża, kontraktacja i świadczenia w naturze (stróża, szarwark itp.). Takie „posady przy domu” mieli nadzorcy melioracyjni (z możliwością odkomenderowania robotników do żniw i wykopków u siebie). Posady poza domem były w GS-ie, w przemyśle rad narodowych, dokąd skwapliwie zdążał średniak w drodze do skulaczenia. Toteż (często przy glejcie politycznym SL-u czy partyjnym) rządy posadowiczków opierały się o wyrugowane już dziś hasła: dzielmy obowiązki sprawiedliwie między wszystkich — na numer! albo proporcjonalnie — na hektar!

Po plenium lipcowym zawrzało w Skowierzynie. Dokonano samokrytyki. Nie obeszło się i bez mocnych słów, jakie wygarnęli synowie tej wsi, działacze krajowi. „Powołano nas do roboty na inne tereny, aby rozwijać to, co się u nas zaczęło, a wy tak, za naszymi plecami?” Powiedzieli swoje murarze - przodownicy. „Budujemy nie po to, żebyście wy na panów ze służb wychodzili”. W Skowierzynie powstała spółdzielnia produkcyjna II typu z 50 gospodarstw na 150 w gromadzie. Wybrukowano ulicę. Zbudowano dom ludowy. Zabytko światła elektryczne. Ale w dalszym ciągu dawał i daje się odczuwać brak rąk do pracy. I urzędnicze funkcje również przeszkadzały. Pierwszy prezes spółdzielni, W. Rajter, był równocześnie prezesem GS-u, zięć majstrzem ciesielskim, a dniówki spółdzielce za rodzinę wyrabiali córka i matka prezesa. 60-letnia kobieta, która wniosła do spółdzielni 10 ha. Ale ci, którzy wolni są od urzędów i innych zawodów, dwójli się troili na wspólną ziemię.

W 49 r. w niezrzeszonej części wsi kulacy rzucili spółdzielnię wyzwanie do współzawodnictwa. Takimi wymyśliłi rodzaj walki. Po broń i żagiew sięgali już nie śmieli. Tu naród jest zawzięty i niedawnych walk bardzo pamiętny. Do plotki straszącej kolchozem też nie mieli się co brać — ludzie tu, jak na dobrej ziemi, obeznani i ciekawki postępu gospodarczego, jak na ztych ziemiach — wędrowni murarze i cieśle — oblatani w świecie. Kulacy, licząc na duży obszar spółdzielni (prawie taki, jaki zajmują pozostałe dwie trzecie gospodarstw) i na brak rąk w kolektywie, wreszcie na ciągłotki do podkulacenia u niektórych — postanowili położyć spółdzielnię w opinii zwycięstwem indywidualnej produkcji rolnej. Wynik był wieloraki. Istotnie, podciągnęli niezrzeszoną wieś do intensywniej pracy. Chcac nie chcac, skoro stanęli przeciw kolektywowi spółdzielczemu, musieli pójść na jakieś provizorium organizacyjne w gromadzie. Przy planie jednak kontraktacji zbroń i bytła, potem przy służbie i żniwach, wybuchły pierwsze konflikty między kulakami a średnio i małorolnymi.

Kulacy ustępowali, wierząc dalej w generalne zwycięstwo nad spółdzielnią. Wynik w produkcji był jednak ogólnie biorąc wyższy w spółdzielni. Jedynie w uprawie buraka zagroźniali kulacy. Na spółdzielcach zemściła się za mała ilość rąk do pracy. Ale za to ich ożma pszenica nie ma sobie równej w całej okolicy. Przy pielieniu jęczmienia pomagali spółdzielni szkolne hufce SP ze Stalowej Woli, przy żniwach saperzy, przebywający w okolicy na manewrach, przy wykopkach Liga Kobiet z powiatu.

50-ty rok jeszcze nie przełamał oporów we wsi. Ale wiele już zdążyło. Kulacy dostali się pod „kuratelę” mało i średniorolnych. Poznali to szczególnie przy skupie zboża. I w tym roku współzawodniczenie wsi pogłębiło w pracującą chłostwie przekonanie o tym, że jedyną drogą do wyższych wyników i większej dochodowości jest taka zrzeszona praca, jaką reprezentuje spółdzielnia. Niechęć do spółdzielni skowierzynskiej zaszła się dziś już tylko na jednym ALB... to spółdzielnia urzędnicza! I wygląda na to, że wieś ma tu dużo racji. Ta krytyka nie oznacza jednak niechęci do spółdzielni, a raczej świadomości o narastaniu nowej świadomości wśród mało i średniorolnych, którzy otagając się myślą przeciw — o przystąpieniu do spółdzielni.

Ciekawe było zachowanie się wsi podczas jesieni: Odwiedził mnie akurat w Żabnie mój dawny przyjaciel, dziennikarz z Warszawy i słuchał opowiadania byłego prezesa spółdzielni Rajtera.

„Z wywózką buraków cukrowych własnymi siłami nie mogliśmy sobie dać rady... lato bez przerw, koni było mało, ładować wielo na wozu nie sposób, a termin krótki... O namie nie było mowy. Poszedłem wtedy wieczorem po wsi, po drogach i do sklepu spółdzielni do świetlicy i mówię każdemu: pomóżmy nam w tej wywózce.

— I co? — krzyknął mój przyjaciel — zemścił się.

— Gdzie tam, pojechali... i w dwa dni wynieśliśmy buraki.

— I tak bez grosza? — pytał zdziwiony badacz stosunków wiejskich.

— No jakie? — Jest w okolicy taka wieś, która z nami, Skowierzynem, od 100 lat koty drze — tu nasz rozmówca bardzo znacząco popatrzył na mnie Zabiaka — ale jestem pewien, że gdybym i tam wtedy poszedł, takżby pojechali.

— Z chorągiewami i z bukietami, jak na wesele może? — wtrąca dziennikarz.

— No, no, moge Wam porachować wszystkich, którzy pojechali — tu zaczął po kolei wyliczać nazwiska, obu dobrze nam znane, nazwiska tych, z którymi w młodości bił się na weselach, rozpiął w karczmach, oszukiwał przy kupnie i sprzedaży koni, dowcipkował i igał w czasie przygodnych spotkań we młynie i na jarmarku, tych, z którymi gnł w okopach w czasie pierwszych wojny i tych, z którymi wiecował i strajkował na kilka lat przed drugą wojną.

Mój przyjaciel dziwił się bez przerwy, dziwił się i temu, że na pogawędki do Rajtera przychodził jeden taki, który choć nie wszedł do spółdzielni, ale po zamianie gruntów wykościł dla spółdzielni żyto na swojej dawnej parceli. Dziwił się, że ludzie w okolicy śmieją się. Śmieją się przy stole w gospodarstwie, i w drodze do kościoła, przy wywózce drzewa z lasu, gdzie konie toną po brzocho w błocie i śmieją się takżby tam, gdzieby przeklinać należało — no bo klną równocześnie ze śmiechem. Tłumaczyłem — tajemnica tkwi w tym, że nad całym nadsianiu, nad Dolnym Sanem, wybuchł dobrobyt w każdej nie tylko spółdzielni produkcyjnej, ale i w każdej chałupie, zwłaszcza w tych pod strzechą... Nawet w mojej budzie, której nie zdążyłem przygotować na przyjęcie przyjaciela... A przecież w naszej wędrownie po okolicy jeszcze niemal słychać echa bratobójczych strzałów, jeszcze są tu i ówdzie plamy krwi i świeża jeszcze po nich pamięć, ale ta pamięć niesie w sobie doświadczenie, które tym pewniej i tym silniej pcha naprzód.

I jak mam czytać spokojnie powieść o „Ludziach za rzeką”, w której kłonica i żagiew z jednej strony, a z drugiej wybudowana szopa mają dawać wyobrażenie o historii naszego narodu na wsi za ostatnich sześciu lat porowolucyjnych? Niechże pisarze pokazują, jak się nasz naród przemienił i przemienia!

Stefan Gębala

Ignacy Tamarski

„Wspólny siew”

Niedawno byłem na bardzo osobliwym naradzie. Oto „najstarsza” spółdzielnia produkcyjna w szczecińskim góściu 70 delegatów z innych spółdzielni naszego województwa. Ta najstarsza nazywa się „Wspólny siew” i znajduje się w słynnej już dziś Kania. Powstała w r. 1949. Kolektyw utworzyło 25 rodzin, wniosli do wspólnej stajni 16 koni i 18 krów. Nie byli to więc bogacze. Wiosną 50 roku przybyło nowych 15 członków, a do jesieni zdobyli całą wieś, odsuwając tylko kulaków. W r. 1950 przeprowadzono w spółdzielni ponad 20.000 dniówek. Pracowało zatem ponad 70 osób. Nie jestem literatem, jestem pracownikiem gospodarczym, ale poczuwam się do obowiązku zasygnalizować pisarzom tę wspaniałą spółdzielnię. Ja operuję faktami, które mówią, że w ciągu roku spółdzielnia objęła całą gromadę, ale jakoż tu dialego wielka dla pisarza okazja — odkryć tajemnicę sukcesu.

Domyslałem się, że skoro cała gromada przekonała się do spółdzielczej organizacji pracy, to w niej tkwi znaczna część tajemniczy sukcesu.

Właśnie w nowej, wyższej organizacji pracy. W tym własnym wioskowym planie i budżecie inwestycji i produkcji. I nie myślę, że w skali gromadzkiej nie jest on skomplikowany. Przeciwnie, wielozadaniowy, wielozakresowy, wspólnie przez wszystkich dyskutowany i uchwalony.

Ziemie spółdzielni są kłepskie (IV klasa), ale w r. 1950 spółdzielcy, stosując nawozy sztuczne i traktory, wyciągnęli przeciętne zbiory do 13 kwintali z ha. Z gospodarki roślinnej uzyskali 240 tys. zł., 120 ton zboża odstąpili do państwowych magazynów — 43 tony zostawił na zasiew. Ziemiaków sprzedali 200 ton — na zasiew zatrzymali 125 ton, na pszę 100 ton. Jeszcze bardziej imponujące wyniki uzyskała spółdzielnia „Wspólny siew” w gospodarce hodowlanej.

Dziś w gospodarskich zabudowaniach stoi 130 krów, 135 sztuk jałowizny i cieląt własnego wychowu. 150 sztuk owiec i jagniąt, 40 koni i 15 źrebaków, 10 macior i 65 tuczników. A zawdzięcza spółdzielnia te wspaniałe wyniki stosowaniu metod radzieckiej nauki, zinnego wychowu cieląt za przykładem soczewo z Karawajewa, wielkiej ofarności oborowców i dojarek, którzy otoczyli pieczołowitą opieką bydło, utrzymują bezwzględnie czystość w oborach, założyli porodkownię dla krów, z przegrodkami, dla zdrowych i podejrzanych, zastosowali wyprawdanie bydła zsiwową porą na przedchadzkie.

Ile przesądów musiał w sobie przełamać dojarka Kędzińska, aby na-

FAŁA przemian rewolucyjnych rozlała się w Polsce szeroko, nie wszędzie jednak sięgnęła doświadczenie w głąb. Są bowiem jeszcze w Polsce feudalne niemal ostępy, gdzie do dziś dła siły twórcze mas ludowych, drze mia bezużytecznie dla narodu pod przyniętym kulackiego sołepaństwa.

Jest jeszcze sporo wsi i małych miasteczek, zwłaszcza na peryferiach województw i powiatów, w punktach oddalonych od większych ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, w których ludność odizolowana jest jeszcze przez kulactwo i plebanie od głębokiego nurtu przemian, którymi żyje naród polski, od jego pracy i walki o pokój i Plan 6-letni.

Ale nawet i tam, w miejscowościach wydobyły się deskami zabitych od świata, zaczyna kiełkować nowe życie, rośnie świadomość krzywdy społecznej, budzi się z podzięką nieraz nieśmiało ale wytrwale dążenie do włączenia się do walki i pracy narodu, budującego nowe, lepsze życie; narasta i tam nurt rewolucyjnych przemian.

Pierwszym organizatorem staje się zwykle gazeta, przynosząca wieści z całego kraju i świata, po której przeciętny rolnik się tworzy niepokój: dlaczego u nas inaczej?

W woj. białostockim, w powiecie Bielsk Podlaski, z dala od głównych szlaków komunikacyjnych i większych ośrodków życia gospodarczego i kulturalnego, leży wieś Śledzianów. Od siedziby Gminnej Rady Narodowej w Drohiczynie n/Bugiem, dzieli ją 15 km. lichej drogi, która w porze wiosennych i jesiennych roztopów jest niemal nie do przebycia.

Śledzianów z opóźnieniem budzi się do nowego życia. Tu jeszcze do 1950 roku grasowały reszki kulacko-faszystowskich band, które przez wiele lat, dzielących nas od okresu wyzwolenia, usiłowały zdusić i wdeptać w ziemię, to wszystko co postępowe, co rwało się do urzadzenia nowego życia na gruzach starego porządku.

Długo żyła biedota śledzianowska i średniorolni chłopi pod terrorem okolicznych kulaków i spekulatorów wspierających autorytetem plebanii. Gdzie indziej szybko dźwignąły się masy chłopskie, nowe horyzonty dla swej inicjatywy twórczej zdobywała młodzież wiejska i kobiety, gdy Śledzianów żył jeszcze pod terrorem kulacko-plebańskim.

W śledzianowskiej księdza Stanisława Ślediera, służyła przez kilka lat półsierota Szewczuk Stanisława. Ojca jej, postępowego działacza zabili, już po wyzwoleniu, kulacy bandyci. Została stara, schorowana mat-

ka z trójgiem dzieci. W kulackich domach, u morderców jej męża podadają jej „łaskawie” kęs chleba i przypominają o karze bożej za „komunizm” jej męża. Jak to obnaża ohydne oblicze kulactwa, które (przez swoich kumotów w gminnej i powiatowej Radzie Narodowej) odcina Szewczukową od ustawowej jej przysługującej pomocy władzy ludowej dla ofiar faszyzmu, a jednocześnie przybiera obłudną maskę dobroczyńcy, dla upolędzonej przez „los” kobiety. Małoletni synowie Szewczukowej: Józef i Zygmunt tyrają poniewierani u kuluska Antoniego Korka w Arbasach. Córka poszła do księdza na służbę; pasła księzowski dobytek. Płakała rozpaczliwie, uciekała, chciała do szkoły, uczyć się. Podobno była bardzo zdolna. Ksiądz bił ją, zamykał jak zwierzę, zapędzał z powrotem do roboty. O 100 metrów od szkoły pasąc krowy widziała jak szły do szkoły dzieci bogaczy, syte, uśmiechnięte, ciepło ubrane. Ona sama w dżdżyste, do szpiku kości przejmujące zimnem dni jesienne, kulila się w strzępy łachmanów, kłaka beśzulinie w buncie przeciwko uświęconemu wyzyskowi dziecka. Dziś przebywa w którymś z zakładów dla obłąkanych. Nie doczekają się na jej twórczą pracę zbudowaną trudem robotniczym ramion szkoły, zakłady pracy, fabryki. Ksiądz blisko, Gminna Rada — daleko, na wsi nie było koła ZMP. Któż miał się za nią ująć?

Do rejestru plebańskiego wyzysku dochodził jeszcze Patkocy Eugeniusz, zakrystian, gospodarz 2-hektarowy. „Bieda u niego aż piszczy — stwierdzają zgodnie mieszkańcy Śledzianowa. Ten to zakrystian sumiennie obrabiał pole księdza, jak zwykły parobek za to, że mu ksiądz pożyczył konia, do obrobienia swej dwuhektarowej działki”.

We władaniu księdza znajdują się w Śledzianowie trzy budynki, stojące przeważnie nieczynne. Jest nawet duża sala, wspaniały lokal, jak na świetlicę wiejską. Ale ksiądz wolał zabić drzwi i okna deskami, aby tylko nie wpuścić „komuny”. — Dzięki wam Bogu, że zło jeszcze do nas nie dotarło — sentencjonalnie stwierdza. Ksiądz Śledier jest bowiem czynnym bojownikiem z tym „złem”; postępowo, oświatą i kulturą wsi. A plebania zaś kuźnia plotek w mig roznoszonych przez dewotki po okolicy.

Drugim ogniwem wyzysku i ciemnoty są elementy spekulancji. Byli sklepikarze Smorczewski Bolesław prowadził dziś jeszcze nielegalny handel i potajemną karczemkę, gdzie rozbijają się chłopi śledzianowscy.

W filii śledzianowskiej spółdzielni SCH również znalazł się na stano-

wisku kierownika sklepikarza Kaliczynski. Kaliczynski jest w brańm sojuszu z kulakami okolicy. Proszą go na wszelkie swoje wesela, uroczyny. Za to każdego wieczoru wędrują do różnych Chechłowskich, Zaleskich i innych z pobliskiego Obniza, Czechłowa i Arbas różnorodnie spółdzielcze towary przeznaczone dla małorolnych. Kaliczynski ufny w potęgę swych kulackich protektorów lekceważy klientów, sprzedaje komu chce i jakie chce towary, pobierając nieraz ceny wyższe od ustalonych. Typowa beczelność jawnego sabotażysty, której się nie ukroci bez pomocy czynnego Komitetu Członków. A tego nie ma. Kaliczynski „działacz spółdzielczy” zatrudnia służącą Gnatowską, popularnie zwaną „Adelką” i jej syna Antoniego. Chłopakowi nie pozwalał chodź do szkoły, bił go ustawicznie, zmuszając do pracy we własnym gospodarstwie. Chłopak nie wynagradzany za pracę, chodząc ciągle obdarty, w drewniakach, zbuntował się i uciekł.

Trzeci filar kumoterskiego samowładztwa to sołtys Kuryluk Jan, kułaczający średniak, posłuszne narzędzie gospodarzy „całą gębą”. Swoje gospodarstwo, o łącznej powierzchni około 8 ha, rozpiął na siebie i ojca, który jest już stary i właściwie na utrzymaniu Kuryluka Jana. W ten sposób Kuryluk potrafił ludzię Przydium GRN w Drohiczynie n/Bugiem swoją małorolnością.

Oto przykład sobiepańskich, władczych wyczynów sołtysa.

U małorolnego Ryca Franciszka brak było przyrządów przeciwpożarowych, które obowiązywały zgodnie z rozporządzeniem Przydium GRN w Bielsku Podlaskim. Lotny patrol K.O. spisał protokół, naznaczył karę, którą Przydium GRN w Drohiczynie n/Bugiem miałością w drodze administracyjnej przez sołtysa, Kuryluk J., pobrał od Ryca F. 3.000 — zł (przed wymianą) i schował „na razie” do własnej kieszki, zamiatając przekazać Przydium GRN.

Dopiero w dniu ostatecznego ukończenia wymiany zwrócił pieniądze Ryćowi F. Oczywiście o wymianie wtedy już mowy nie było.

Sołtys w czasie klasyfikacji gruntów, samowolnie pozmięniał dane, co do ilości i jakości gruntów chłopskich. I tak Łagodzkiemu Aleksandrowi, zapisał zbyt dużo ziemi jak również Legerowi i innym małorolnym.

Alle w całym systemie władzy kulactwa i plebanii w Śledzianowie, pojawiały się już pierwsze bardzo głębokie rysy.

Do ofensywy na pozycję wroga kła, sowego ruszyli pierwsi dawni ternal folwarku Śledzianów, nadzieleni ziemią z reformy rolnej. Mają już oni poza sobą złudzenie początkowego okresu „wzrastania w moc”, kiedy to wzorem dla nich i ideałem godnym naśladowania byli bogacze zajeżdżający pod kościół w malowanych wolantach i bryczkach, członkowie rad parafialnych, majestatycznie dźwigających baldachim i zwolna a gładnie, po reymontowsku, postępujący w pierwszej czołówce za księdzem w procesji.

Z tych wypasionych kulackich

pyśków nie łatwo odczytać te wszyst-

kie złośliwości, jakich się dopuścili

przy budowie kościoła, kiedy to część

funduszy zbieranych po całej Pol-

sce trafiła do prywatnej kieszki ks.

Bajko i spokrewnienie z nim kulac-

kiej rodziny Perów, kiedy to blacha

przynajmniej przez rząd ludowy na dach

kościoła, poszła dziwnymi drogami na

dachy kulackich zabudowań Che-

chłarskich, Zaleskich i Józefa Gnata.

Dziękowicie śledzianowscy zrozumieli

pierwsi, że w pojedynkę, bez organi-

zacji nie zdołają złamać wyzysku i ucisku

kulactwa i powołują już do życia w Śledzianowie komórkę

PZPR.

W pobliskim Drohiczynie w szko-

łach średnich i zawodowych coraz

więcej jest już biedniaków i średni-

kiej młodzieży chłopskiej ze Śle-

dzianowa, skierowanej tam i dobrze

przygotowanej przez kierownika szko-

ły śledzianowskiej, Józefa Kędrę, który

likwidując analfabetyzm, uświa-

damiając młodzież i starszych, wydzie-

ła krok za krokiem kulacko-plebań-

ską spótkę „rządy dusz” w groma-

dzie. W Drohiczynie w oparciu o

ZMP rośnie przyszła młoda gwardia

śledzianowska, która po ukończeniu

nauk powróci na wieś, aby tam wspł-

nie z miejscową biedotą i średniorol-

nymi chłopami zburić do reszty sta-

ry porządek.

Śledzianów już dziś nie chce

pozostawać w tyle za całym narodem

i liczy szlusznie, że w okresie

frontu narodowego, w okresie mobi-

lizacji wszystkich sił narodu mało

i średniorolny chłopom Śledzianowa

wyzwalającym się spod panowa-

nia kulactwa i plebanii, dopomoże

władza ludowa i Partia.

I ma rację.

Bo hasło frontu narodowego, to

wezwanie wszystkich instytucji, orga-

nizacji społecznych i politycznych do

ofensywy na takie, jak Śledzianów,

wsie zabite deskami od świata, na

których panoszy się jeszcze bezkarnie

wyzysk i ciemnota, przy pomocy któ-

rych przedstawicieli dawnego, gna-

czego świata usiłują odzłować nie-

małą część pracującą chłostwa

od żywego ciała narodu. To koniecz-

ne pogłębienie przemian rewolucyj-

nych w całym, bez wyjątku kraju.

Ignacy Tamarski

Stanisław Kisiecki

List z Lublina

Lublin to duża wieś — mawiano przed ostatnią wojną o centrum ośrodka rolniczego. Miano wówczas na myśli leniwe tempo życia, które sęczyło się tutaj niespostrzeżenie, powoli, jak płynie woda w strumykach lubelskich lasów. Spokojny krajobraz lubelski znalazł też odbicie w tutejszej sztuce ludowej. Urzędowska ceramika i lukowskie tkaniny o ciemnych barwach są wielkim kontrastem żywych wyrobów łowickich.

Dziś Lublin nie przypomina już wielkiej wsi, chociaż nadal stanowi centrum okręgu rolniczego. „Ziemia zapomniana”, jak ją ktoś nazywał jeszcze przed trzema laty, włączyła się do wielkiego nurtu, z jakim idzie naprzód cały kraj. W okresie Planu Sześcioletniego powstaje tu kilkadziesiąt zakładów przemysłu kluczowego, a między nimi druga w kraju co do wielkości po Nowej Hucie — Fabryka Samochodów Ciężarowych.

To daje pojęcie o rewolucji, jaką przechodzi lubelszczyzna. Czy starczy nam ludzi i środków? Ci, którzy znają tylko ów Lublin sprzed trzech lat mogliby rzeczywiście wątpić, ale nie ci, którzy byli świadkami zwycięskiej próby sił, jaką w ostatnim czasie na szerokim froncie podjęli nasi ludzie i — aż serce rośnie z dumy — od razu w tyłu dziedzinach naszego lubelskiego życia.

Mamy nowe, dzielne kadry! Wykonamy plan! Kiedy patrzymy na takich ludzi jak murarze Siembida, Drogać, jak kolejarze Mazur i Krawczyński, jak nowa młodzież na Uniwersytecie M. C. S. i Akademii, jak Krzemieniec w cukrowni, o której pisałem w poprzednim liście, jak wreszcie — Jerzy Lutowski — (medycyna czy teatr?) — widzimy jasno, że socjalizm rośnie nie tylko w Warszawie i w Nowej Hucie, ale i u nas i to ucale nie gorzej. Myślę, że to wiele, bardzo wiele, kiedy 18-letnia dziewczyna z P. G. R. Michałowa na zamojszczyźnie — zasłużona na polu podnoszenia mleczności krów, na pytanie, skąd u niej takie osiągnięcia, odpowiada śmiało:

— Jakże bez tego mogłabym wykonać plan — ale, pan... to mówię jakby o planie sześcioletnim, nie styszał i gotowa była dziennikarza dać wykład o planie sześcioletnim w rolnictwie.

Zaczęło się od budownictwa, które spało w Lublinie do roku 1949, chociaż miasto było szeroko znane z najcięższych warunków mieszkaniowych w całym kraju. Gdy w Warszawie propagatorzy nowych metod murowania doskonalili się na wyrostających jak grzyby po deszczu gmachach, rodak Michał Krajewski — majster Siembida zmontował na budowie Osiedla ZOR I pierwszą „trójkę” murarską. Zrobił dobry początek. Potem mnożyły się one bardzo szybko, a w roku 1950 padły w Lublinie już dwa rekordy krajowe. Majstrowie murarscy to: Edward Dragan i (dawny) Edward Kiciński z ZBMiO (tzw. Edward SPB) zdobyli rozgłos w całym kraju swoimi wynikami w murowaniu zespolonym. Wprawdzie rekord ich wkrótce został pobity, ale tak szeroko popularyzowali nowoczesne metody budownictwa, że dzięki wynikom osiągniętym w zespołach, wyrosła przedterminowo kolonia gmachów dzielnicy uniwersyteckiej i rośnie drugie osiedle ZOR II. Zobowiązania załatwić dwunastu potężne domy akademickie, do których nazajutrz po wykonaniu wprowadziła się młodzież uniwersytecka.

Obok murarzy najbardziej „łakomy” na zdobywanie nowej techniki okazali się lubelscy kolejarze. Brygady parowozowe z Lublina pierwsze w mieście zaczęły stosować oszczędnościowe opalanie gorszymi gatunkami węgla i doszły w tym kierunku do niebyle jakich wyników. Węglem wysokiego gatunku nie interesuje się w lubelskiej parowozowni dzisiaj nikt, natomiast miał głowę ma wielkie powodzenie. O prymat w wydłużaniu tras przejazdu parowozów bez kapital-

nego remontu walczą zjadale młodzieżowe brygady parowozowe ZMP i starzy doświadczeni fachowcy. Są nawet tacy, o których koleźdy mówią żartobliwie, że „jeżdżą na wodzie”, jak maszyniści Antoni Mazur i Klemens Krawczyński oraz pomocnik Czesław Szyba. Potrafili oni zaościć w grudniu ub. roku ponad 30 tys. kg węgla.

Wydłużanie tras przy zużyciu najniższych gatunków węgla to nie jedyna „specjalność” pracowników parowozowni Lublin. W styczniu b. r. brygady remontowe zorganizowały pierwszą naprawę szybkościową wagonu towarowego i parowozu ciężkiego typu, wzorując się na metodach kolejarzy radzieckich. Przy naprawie wagonu towarowego zdobyli pierwsze miejsce w kraju a przy naprawie lokomotywy dali się wyprzedzić tylko parowozowni tczewskiej. Dla uczczenia Międzynarodowego Święta Kobiet odbyły po raz drugi szybkościowe naprawy i tym razem zdobyli dwa pierwsze miejsca w kraju. Ponieważ jednak zdystansowała ich znowu jedna z parowozowni, przygotowują się po raz trzeci do szybkościowych napraw dla uczczenia tegorocznego Święta Pracy.

Międzynarodowy Dzień Kobiet, który tak godnie uczcili kolejarze lubelscy, był u nas przeglądem rosnących kadr kobiet uświadomionych i aktywistek społecznych. Na uroczystości w Państw. Teatrze im. Juliusza Osterwy udekorowano Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi 18 kobiet, wśród których przeważały robotnice PGR i członkinie spółdzielni produkcyjnych. Największą „sensacją”, dnia była właśnie młodzieżka dojarka z PGR Michałowa na zamojszczyźnie — Czesława Woś. Zdrowa, o kwitnącej cerze, jasnowłosa dziewczyna swoją postawą swobodą oczarowała publiczność. Ona i drobna tow. Genowefa Zawisła, pierwszą majster towarzysz — kobieta w lubelskim przemysle metalurgicznym dowodzą, że lubelska chłopka i robotnica nie da się już zapędzić się wyłącznie do garnków jak ich matki i babki. Kobieta lubelska spróbowała swoich sił.

Skoro cały list stoi pod znakiem próby sił — trudno pominąć milczeniem „Próby sił” nowego autora z Lublina Jerzego Lutowskiego, która przed miesiącem była przedmiotem namyślnych dyskusji na łamach miejscowej prasy, w świetlicach, klubach, w szkole, w domu i na ulicy. Nawet młode matki popychające wózki ze swoimi pociechami wypowiadały na deptaku w tagodnym stołcu lutowym swoje zdania o tej sztuce, wystawionej w Państw. Teatrze im. J. Osterwy. Jak myślicie, co wyróżnia z tych najmłodszych kadr, dla których kotysanką staje się już dziś... socjalistyczna sztuka — (zwłaszcza na te niemożliwą uwagę Klubu Młodych przy ZLP w Lublinie).

Lutowski nie jest jedynym reprezentantem świata literackiego w Lublinie. 9 marca b. r. uroczono nagrodę Woj. Rady Narodowej kolektywów literackim z Lublina „Zalodzie nr 1”, w której skład wchodzi — Feliks Araszkiewicz, Maria Bechczyn-Rudnicka, Konrad Bielski, Wacław Gralewski, Kazimierz Andrzej Jaworski i Ludwik Zalewski. Przyznano ją za przekłady z literatury radzieckiej.

Nieliczni, liczący tylko 18 członków, Lubelski Oddział Literatury Polskiej wyłonił w ub. roku pierwszą w Polsce kolektywę pisarzy, który podjął w zeszłym roku Czyn Pierwszomajowy, dokonując przekładu radzieckiej komedii satyrycznej Dychowicznego „Trzy razy nie” i uświetnił „spoteczestwu lubelskiemu” dwa radzieckie utwory „Wielki los” — Suorwa ukazuje na scenie stołecznej i „Kalinowa gaj” — Korniejczuka (premiera odbędzie się w Państw. Teatrze im. J. Osterwy 1-go maja b. r.). W centrum ośrodka rolniczego wystawi się sztukę wykazującą, jak społeczeństwo socjalistyczne zakłada podwaliny przyszłego, lepszego życia w nowym „agromieszcisku”. Rolnicza Lubelszczyzna zobaczy na scenie własne perspektywy.

Krystyna Palys

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redakcyjne Komitet:
Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr 12 Adres Redakcji:
Warszawa ul. Starowiślna Nr 1
Prenumerata i Kioski: P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie.
ul. Srebrna 12. Tel. 804-20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 72. Tel. Redakcji 751 50. wewnątrz 23 i 80.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNIWA OŚW. C. Z. Y. I. E. L. N. I. K.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa
1-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.”

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd. Ośw. „Czyteinik” Marszałkowska 3/5
2-B-28650

Brak zrozumienia w narodzie?

W gminie Miastków, powiatu Garwolińskiego zdarzyła się niedawno brzydka sprawa. Zabrakło odpowiednich formularzy, wskutek czego akcja kontraktowania upraw została — jak dotąd — wykonana w niewielkim tylko procencie. Zapytany o przyczynę takiego stanu rzeczy referent kontraktowy odpowiada, że brak w wsi przysłowiowego „zrozumienia w narodzie” dla tej akcji. Czyżby? W spółdzielni brak nasion i nie wiadomo, kiedy przyjdą (jak nie posiejesz — to co zakontraktujesz?) nawozy rozprawdzone za ledwie w kilkunastu procentach, mimo iż za legają już od dłuższego czasu gminne siłady. Podobnie z kredytami. Referenci z gminnej spółdzielni zastanawiając się „obiektywnymi przesłankami”, faktycznie jednak wstrzymują pracujących chłopstwo od kontraktowania upraw i chociaż gotowi oświadczać, że dalszy się pokrajają za Polskę Ludową, to jednak działają na jej szkodę.

Rozsarni w Żyrardowie jeszcze do dzisiejszego dnia nie wypłaciła chłopom za len zakontraktowany i dostawiony w ubiegłym roku gospodarzom. Podziwajmy organizację! Za dostawiony len nie wypłacają

miejscowe Gminne Kasy Spółdzielcze, lecz rozsarni w Żyrardowie. A to znaczy, chłopci jeżdżą po należność 100 i 150 km. Również i z Miastkowskiej gminy...

Rozsarni w Miroszowie, powiatu Złotoryjskiego (wrocławskie) także nie wypłaca za zeszłoroczne dostawy zakontraktowanej słomy inianey. Minęło już chyba blisko pół roku, jak chłop — Bolesław Pietrzyk z Wilkowa daremnie domaga się należności.

Przedstawiciele rozsarni z Łukowa zawiadomili chłopów z gminy Leż, że nie będą kontraktowali lnu z obszarów mniejszych niż 1 ha. Bardzo się tym oświadczeniem ucieszyli, bogaci chłopci. Jakże bowiem im nie cieszyć? Włażono ich we front narodowy, związane z walką o wyższą wydajność rolnictwa i realizacją Planu 6-letniego. Jakże mieliby się nie cieszyć, skoro biedotę wyrzucano poza nawias frontu narodowego.

W Gnieńkowie odległym od Tarnowa o dobre 30 km, kontraktowali chłopci rok rocznie buraki. Lecz nie wiadomo, jak to będzie w roku bieżącym, ponieważ przedstawiciel cukrowni w Przeworsku przydzielił chłopom z Gnieńkowa nawozy w Tarnowie, chociaż na miejscu jest

Chemia gleby

Współczesne poglądy na biologię i powstawanie życia na ziemi uwytłaczają, znaczenie drobnoustrojów jako istot żywych, zajmujących miejsce w łańcuchu rozwoju ewolucyjnego pomiędzy wirusami, co do których opinia naukowa długo się wahała czy je zaliczyć do istot żywych, a wyższymi formami życia.

Dr T. Różycki w pracy pt. „Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie” zajmuje się głównie drobnoustrojami, mającymi znaczenie dla rolnictwa, ale w szerokim wstępie omawia wszelkie formy drobnoustrojów i dzieje ich odkrycia, począwszy od czasu, gdy Leeuwenhoek, prosty szlifler holenderski wynalazł i skonstruował pierwszy mikroskop. W trakcie badań wydzieleno drobnoustroje o charakterze roślinnym jak glony, grzyby, bakterie i drobnoustroje zwierzęce, czyli pierwotniaki, jest niezwykle trudne do uchwycenia, wobec istnienia form przejściowych (np. tzw. euglena), które jedni uczciwi zaliczają do świata roślinnego, inni do zwierzęcego. Istnienie takich form życia potwierdza słuszność teorii ewolucji, która ntuje istnienie ogniw różnych form natury w coraz doskonalszej formie.

Wszystkie te drobnoustroje żyją również w glebie; w warstwie uprawnej jednego hektara znajduje się waga: glonów 180 kg, bakterii 15000 kg, 450 kg pierwotniaków. Te cyfry podkreślają znaczenie bakterii; wszelkie zachwianie równowagi w stosunkach ilościowych drobnoustrojów wywołuje tzw. „zanieczyszczenie gleby”.

Autor omawiając „znaczenie grup drobnoustrojów w życiu gleby” rozpatruje znaczenie grupy grzybów. W tej grupie znajduje się „pedziak” czyli pleśń, z której jak wiadomo wyrabiana jest penicylina — znany środek lekarski — zabójczy dla bakterii chorobotwórczych. Mówiąc o działalności grzybów autor podkreśla ich niekorzystne działanie w obronniku żył przechowywanych, powodując ulatnianie się azotu, w formie amoniaku. Wreszcie autor omawia niebezpieczeństwa, jakie grożą ze strony grzybów roślin uprawianych przez człowieka, wymienając tak groźne choroby roślin, jak rak ziemniaczany, kiła kapuszciana, głownia, śnieć, rdza, sporysz na zbożach, chwościki na burakach cukrowych.

Szeroko omawia autor dział bakterii i ich znaczenie w rolnictwie i bezlenowo oraz ich rolę w życiu gleby z uwzględnieniem tzw. „azotobakteria”, bakterii umożliwiających roślinom pobieranie azotu z powietrza oraz bakterii „broadawkowych” związanych z życiem roślin które również przyswajają wolny azot z powietrza i dostarczają go roślinie. Istnienie bakterii broadawkowych na korzeniach roślin motylkowych wpływa na znaczenie tych roślin w płododzie i na urodzaj następnych upraw. Warto wspomnieć, że jednym z pierwszych uczonych, który wyjaśnił znaczenie bakterii broadawkowych, był Polak — A. Prądzowski. W związku z znaczeniem roślin motylkowych autor omawia znaczenie „nawożenia” bakteryjnego, stanowiącego warunek wysokich urodzajów pewnych roślin motylkowych, jak lucerna, koniżyna czerwona, seradela, łubin, soja itp. Preparatem, zawierającym bakterie broadawkowe jest tzw. „Nitragin”, w ZSRR dziś stosowane, „nitragin” jest powszechnie, przy czym zwiększa plonów waha się w granicach od 15 do 50% zielonej masy.

Drugim preparatem stosowanym w rolnictwie jest „Azotogen”, pobudzający działalność azotobakteria. W ZSRR stosowane jest zaprawianie ziarna tym preparatem, co znacznie podnosi urodzaj.

W zakończeniu książki autor podaje dane dotyczące wirusów, które zalicza do bakterii o minimalnych wymiarach, trudnych do wyróżnienia pod najcięższym nawet mikroskopem soczewkowym. Dopiero skonstruowanie najbardziej nowoczesnego narzędzia naukowego — mikroskopu elektronowego pozwoliło poznać wirusy, które jak się okazuje nie mają formy bakterii, nie są w ogóle organizmami, lecz drobną żywą białką. Wirusy w rolnictwie są raczej szkodliwe — szereg ich pasyżytytów na pożytecznych bakteriach (np. broadawkowych) i stąd powstaje zjawisko „wykonicznienia” czy „wylucernienia” roli. Poza tym wirusy są sprawcami ciężkich chorób wielu roślin uprawnych, jak ziemniaki, pomidory tytoń. Na badaniach roli bakterii oparł swą teorię zżyzności gleby Williams, nawożenie bakteriami pozwoliło znacznie rozszerzyć uprawy tak cennych roślin jak lucerna, koniżyna, soja. Mikroskopijne te organizmy doskonale kształtują powierzchnię ziemi, rozkładając materię organiczną i pośrednicząc w obiegu w glebie tak podstawowych składników jak węgiel i azot.

Badania naukowe bakterii i wirusów dostarczają podstawowych dowodów słuszności teorii ewolucji materii od nieożywionych drobin białka do coraz wyższych organizmów żywych. Odkrycie wirusów, które ujawniono dopiero przy 200000 powiększeniu, obala legendę o niepoznawalności tajemnic przyrody, a zastosowanie szczepienia roli, stosowania bakterii fermentacyjnych, walka z bakteriami chorobotwórczymi, odkrycie i użytkowanie penicyliny, wykazują coraz większą władzę człowieka w panowaniu potężnych sił badających objawem działania otaczających nas organizmów nieskończenie małych, ale mogących przynieść wielkie szkody albo też wielkie korzyści dla ludzkości.

S. M.
*) Dr T. Różycki — „Drobnoustroje i ich znaczenie w rolnictwie” P.I.W.R. i L. — 1950 r.

Józef Biegała

Emerycy w Pomorskim Oddziale ZLP

(Głos czytelnika)

NADER ciekawą dyskusję prowadzi „Gazeta Pomorska” na swoich łamach. Jak ożywił ruch literacki na Pomorzu? Literatem nie jestem, ale zawsze ciekawiła mnie lepsza książka i wartościowsze pisma, poruszające zagadnienia społeczno-literackie. Zatem i dyskusja pod powyższym tytułem mnie mniej niż zainteresowała.

W głosie Alfreda Kowalkowskiego, prezesa Oddziału Pomorskiego Związku Zawodowego Literatów „o prawdziwym stanie literatury” podanym w „Gazecie Pomorskiej” nr 81 (812), który to głos po części poświęcony jest obronie tegoż zarządu pomorskich literatów, dowiadujemy się, że nasz Oddział Pomorski jest liczebnie nader ubogi. Niby mamy 12-tu stałych członków i 12-tu kandydatów, ale 8 kandydatów zostało skreślonych z listy członków, jako nie twórczych. Tzn., że Pomorski Oddział posiada tylko 16-tu członków i kandydatów. Jak powiedział sam Kowalkowski, większość członków nie tworzy i nie ma widoków, aby w przyszłości tworzyli, ponieważ pracują w innych zawodach.

Coś źle się dzieje u naszych literatów pomorskich. Jak dowiadujemy się z głosu Kowalkowskiego, „Arkona” nie umiała na suchoty finansowe. Upadła po prostu z braku materiału nie nadsyłanego przez pomorskich literatów i z braku fachowych sił redaktorskich, bo nasi pomorscy literaci poszli do innych zajęć, ponieważ sama praca literacka, „utrzymanie im nie daje”. Dalej Kowalkowski pisze tak:

„Okazuje się więc, że w dużej mierze ataki na zarząd pochodzą od ludzi niezadowolonych z pracy literackiej i stroniących od wysiłku organizacyjnego.”

Nikt jednak w ten sposób nie mówił nam, że takim osobom dzieje się krzywda.

Nie zgodziłbym się z tym zdaniem. Zawodowy literat tworzy nie dla siebie, nie dla swoich kolegów ani dla zawodowych krytyków. Tworzy dla czytelnika. Zatem w każdym wypadku czytelnik ma prawo

do sądu i głosu o działalności literata. Każdy czytelnik ma prawo domagać się od literata bieżącej działalności twórczej i żywej działalności. Związek Literatów, ponieważ dla mnie, czytelnika praca literacka, ta praca jest obrazem przemian i nowej rzeczywistości, zwierciadłem życia i dążeń, walki i pracy, smutku i wesela mojego narodu i — moich. Jeżeli chcę poznać, jakie były warunki życia i problemy społeczne w okresie feudalizmu, a jakie w czasach kapitalizmu, sięgam po dzieła literackie z tych okresów. Literat jest sędzią historii i czasu w jakim żyje. Szczególnie dziś na przełomie systemu kapitalistycznego na system socjalistyczny, literat zawodowy nie może pozostawać bezczynny. Trzeba iść drogą tych, którzy już zapoczątkowali realizm socjalistyczny w literaturze naszej. To znaczy trzeba być nowym czelem, pracą mas, rozumieć te masy i żyć dla nich tworząc. Dziś wyciągają się po książkę miliony naszych rąk, aby się nią jeszcze bardziej rozentuzjować, we współzawodniczyć, w socjalistycznym budownictwie. Sam zarząd czy to Pomorskiego Oddziału Literatów czy zarząd innego oddziału literatów, może zrobić wiele, ale nie wszystko. Może zostać opiekunem, doradcą i pomocnikiem pisarza, ale najwięcej zależy od samego literata. Ktoś powiedział, że im częściej pióro w kałamarzu się macza, mniej się napisać. Jeżeli literat nie wie, gdzie na dół kopali, nie będzie w hucie, nie odwiedzi trojki zbożowej na wsi, jeśli nie zaznajomi się z systemem walki kulakowa jako klasy, jeżeli literat nie wtajemniczył się w powodzenie pracy w spółdzielni produkcyjnej, jeżeli nie będzie na zebraniu gromadzkim, jeżeli nie zobaczy budującej się Nowej Huty i Warszawy, jeśli nie dowie się jak i kto pracuje w spółdzielni gminnej, co robią Ośrodki Maszynowe, Koła Ligi Kobiet, jak wieś i miasto walczy o pokój i jak organizacja partyjne w terenie wykonują wskazania plenum; jeżeli sam literat z tym wszystkim się nie zapozna, to nie ma prawa napisać.

Nie opracowane tematy

W 13-tym numerze „Chłopek Drog” porównuje Roman Gałązka przedwojenny budżet gminy Swiniarów na Podlasiu z 1939 roku z budżetem tej samej gminy na rok 1950.

„Wśród wydatków na szkolnictwo — pisze autor — znajdujemy w budżecie gminy Swiniarów na rok 1939 m. in. następujące pozycje: pomoce naukowe — 263 zł, czystość — 70 zł, biblioteki aż... 75 zł. Jeśli przyjmie się, że jeden ton kosztował przed wojną przeciętnie 3 zł, to dla dzieci z 21 gromad przypadłoby rocznie 25 książek, czyli mniej więcej jedna książka na gromadę”.

A obecnie?

„W rubryce wydatków na oświatę figuruje suma 45.186 zł 16 gr, co w ogólnej sumie wydatków budżetowych 211.995 zł 77 gr (wszystkie sumy w nowej walucie) stanowi 22% budżetu. Na pomoce szkolne budżet przeznaczają 2775 zł, na czystość 1.491 zł (każda ze szkół otrzymała apteczki). Biblioteki szkolne otrzymały 1.680 zł. Przeciętnie jedna książka kosztuje obecnie 6 zł, czyli za sumę 1.680 zł można kupić 280 tomów. Ponadto w gminie jest biblioteka licząca ponad 1.000 tomów”.

Analiza gminnego budżetu epoki Planu 6-letniego stanowi niewątpliwie jeden z bardziej pasjonujących tematów literackich i doczeka się — miejmy nadzieję — należytego wyrazu artystycznego. Niemala przecież grupa polskich literatów wyruszyła już w teren.

Lecz przytoczone, ułamkowe w stosunku do całości, fragmenty bud-

żetu gminy Swiniarów wskazują na pewien bardzo istotny problem — rewolucji kulturalnej na wsi.

Nie ma dziś w Polsce ani jednej gminy wiejskiej bez biblioteki. Ponad 25.000 gromad posiada nieależnie od gminnej swoje własne biblioteki w Domach Kultury i świetlicach. A liczba świetlic wzrosła w ciągu bieżącego roku do 10.000.

Zeszłoroczni analfabeci zorganizowali przy pomocy ZSCH 3.978 zespolów dobrego czytania, skupiających 52.232 osoby.

Ci właśnie ludzie, do niedawna ślepi i głusi na słowo pisane, pod jego wpływem zorganizowali spółdzielnie produkcyjne w gromadzie Podzamcze, pow. Kwidzyn. Oni też bardzo często są inicjatorami powstawania Kolek Mieczysławskich, stających do walki o lepszą organizację produkcji rolnej i wyższą jej wydajność.

Do niedawna jeszcze setki tysięcy młodzieży chłopek nie zapożytywało się w podręczniki szkolne, lektury i pomoce naukowe w bliższych lub co gorsza — dalszych miasteczkach.

Wielu działaczy społeczno-kulturalnych pamięta niedawne jeszcze czasy, kiedy to po odpowiedniej książce udawać się musieli do „powiatu” lub „województwa”. Wreszcie chłop, indywidualny gospodarz, tracił czas na wyjazdy po odpowiednią książkę czy broszurę do miasta.

Od połowy lutego b. r. wszystkie gminne sklepy spółdzielni samopomocowych uruchomiły działy księgarń. Książka przeszła do powiatu do gminy. Jaka książka? Chłopek

księgarń, których nie znała przedwojenna gmina Swiniarów, posiadają wszystkie rodzaje książek, a więc literaturę piękną, polityczną, popularno-naukową, zawodową i dziecięcą.

W bieżącym budżecie gminy Swiniarów zwraca uwagę olbrzymi procent wydatków na oświatę, na szkolnictwo.

Szkola na wsi to jeszcze jeden nieprzepracowany literacko temat. A jest o czym pisać. Na terenie gromad i gmin współczesna szkoła ludowa stanowi podstawowe ogniwo w planowaniu kadr dla organizacji kultury. Nauczyciele, komitety rodzicielskie, reprezentowane przez partyjnych i bezpartyjnych chłopów pracujących otrzymują zapotrzebowanie na kadry z terenu gromad, gmin, powiatu i całego kraju. Tu właśnie można uchwycić wielki proces kulturalny wychowywania młodzieży w okresie Planu 6-letniego.

Oglądając u młodego nauczyciela ZMP-owca z powiatu skierniewickiego mapę gromad i gmin. Osobiście to była mapa. Nie rzeki tam zaznaczał, ani kościoły, lecz miejsca, gdzie czekał do dziś jeszcze na kierownika świetlicy, bibliotekarza, kierownika spółdzielni, agitatora agrarona. Co roku wykresiał z mapy te miejscowości, gdzie zdołał umieścić wychowankę swojej szkoły. Oto jeszcze jeden przykład rewolucyjnej polityki kadr w organizacji kultury na wsi!

Czy ten problem nie zasługuje na baczną uwagę naszych terenowych pisarzy i korespondentów?